Nr. 59. Lwów. — Wtorek dnia 12 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać z początkiem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratę należy udać do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gregorza Wiel. Jutro: Sab. Rożyny p. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 28 Zachód „ 5 „ 54 | Długość dnia g. 11 m. 26 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 marca.

Po omówieniu w poprzednich artykułach politycznego znaczenia milanowskiej abdykacji, pozostaje nam teraz proste regestrowanie wypadków i zdań, odnoszących się do tej sprawy, a przystępując do tego, z góry zaznaczamy bez najmniejszego zadowolenia, że wszystko, na co się kroi w Serbji, jak się zdaje potwierdza naszę opinję prędzej, niżeśmy się spodziewali. Równocześnie niektóre dzienniki europejskie, zmieniwszy front, otwarcie zapisują wygranę panslawistów w Belgradzie.

Pierwszym aktem trzynastoletniego króla Aleksandra I było wysłanie telegramu do matki, zaadresowanego do „Jej Królewskiej Mości", lubo na mocy aktu państwowego, sporządzonego przez Milana z gabinetem Christicza, eks-małżonce eks-króla odebrano wszystkie monarsze tytuły i przywrócono dawne jej nazwisko. Wprawdzie eks-małżonka nie stała się eks-matką, synowskie uczucie Aleksandra zasługuje na wszelkie uznanie, niemniej jednak właśnie to uczucie powinno mu było nakazać — przynajmniej w obec świata — szacunek dla woli ojcowskiej. Zamiast depeszy mógł wysłać do pani Natalji poufnego gońca, a jakby ten ją tytułował, tego nikt by nie wiedział. W korespondencji dworskiej depesze telegraficzne wtedy są używane, gdy się nie dba o zachowanie tajemnicy, lub nawet wtedy, gdy się liczy na to, że ona będzie zdradzona. Zatem Aleksander I, wysyłając depeszę nieszyfrowaną i kładąc na niej adres „Do Jej Królewskiej Mości" odrazu zniósł postanowienie ojcowskie. — Z tym faktem, mającym znaczenie polityczne aż nadto widoczne, łączy się drugi, niemniej polityczny. Metropolita Teodozjusz, który Milanowi dał rozwód, ustępuje i opuszcza Serbją, a jego antagonista metropolita Michał, wygnany przez Milana i bawiący od lat wielu w Moskwie, gdzie brał gorący udział we wszystkich pracach panslawistycznych, wraca do Belgradu i staje na czele serbskiej cerkwi.

Przechodzimy do objawów innej kategorji. Skoro tylko Milan zupełnie ustąpił, a wojsko i urzędnicy złożyli przysięgę Aleksandrowi i regencja faktycznie rozpoczęła rządy, wnet prasa serbska wystąpiła z otwartem zdaniem o abdykacji. Wszystkie dzienniki panslawistyczne, a między nimi *Srpske Nowiny*, organ podobno risticzowski, oświadczyły, że jedynym czynem patrjotycznym Milana była właśnie abdykacja, natomiast zaś organa stronnictwa postępowego, sprzyjającego Europie, nazwały ten czyn największym z błędów królewskich, o których Milan wspomniał w swej pożegnalnej „Odezwie" do narodu. *Videlo* pisze: „Rychło się okaże: hańba czy honor spada na tych, którzy skłonili króla Milana do ustąpienia. Każdy prawy patrjota może teraz z goryczą zapytać: jakiż tu przykład dano żołnierzom, których wódz i król tchórzliwie opuścił posterunek, wydając ojczyznę na pastwę burz!"

Więc *Videlo*, organ Garaszanina, mówi wyraźnie, że n a k ł a n i a n o Milana do abdykacji. Sprawdza się więc domniemanie nasze, że go wprost z n i e w a l a n o i że gdyby teraz nie ustąpił dobrowolnie, to mógłby za parę miesięcy wylecieć, ale już z synem.

Do *Pester Lloyda* piszą z Berlina, że tamtejszy urzędowy optymizm jest sztuczny, jest dobrą miną w złej grze. *National Ztg.* otwarcie powiada: „Serbja przeszła do rosyjskiego obozu", a *Gazeta Kolońska* tak rozumuje: „Co Austrja straciła w Serbji, niech to corychlej zdobędzie w Bułgarji. Ma tam grunt odpowiedni — niech się śpieszy a energicznie bierze się do rzeczy". Rosyjski *Nord* wyraża przekonanie, że teraz Serbja będzie prowadziła jedynie patrjotyczną politykę, odpowiadającą wielkim planom rosyjskiego narodu. Prawie to samo powtarza *Journal de S. Petersbourg*, a *Nowoje Wremia* hymn radośny śpiewa.

My się chwilkę zastanowimy tylko nad zdaniem *Gazety Kolońskiej*. Zdobywać Bułgarję? — zapewne, że to potrzebne, lecz czy nie będzie takiem samem kręceniem bicza z piasku, jakiem było mozolne i długie zdobywanie Serbji? Grunt tam jest? — zapewne, że tak. Jest tam Ferdynand, jak w Serbji był Milan — tu i tam innego gruntu nie było i nie ma. Zarówno w Serbji, jak w Bułgarji chłopski naród bez dziejowej przeszłości, bez etyki wyrobionej oryginalną, własną tradycją, długo jeszcze będzie ubóstwiał fizyczną potęgę, objawiającą się brutalnie. Dla obu tych narodków długo jeszcze ten będzie miał zawsze rację, ten będzie wart posłuchu, ten moralnym wodzem, kto dobrze knutem macha i nim wszystko rozsądza — więc Rosja, zwłaszcza, że jednowierczą jest. Jak nie stało Milana i wtedy się okazało, że daremnie pracowała w Serbji polityka austrjacka, tak pewnego dnia może w Bułgarji nie stać Ferdynanda i wówczas równie się okaże, że nie było tam dla Europy gruntu ani piędzi.

Nie z gazet tylko, ani jeno ze słyszenia znamy słowiańskie ludy Wschodu. Ilekroć mówiono nam o postępach katolickich misyj w Bułgarji i o zadziwiającem poczuciu niepodległości w Bułgarach, zawsześmy sobie przypominali wszystkich tych, którzy, jak Canków, porzucali w potrzebie prawosławie dla katolicyzmu, a potem katolicyzm dla prawosławia. Po tamtej stronie Dunaju zasady są zwykłemi kartami.

Wypadki serbskie już się dźwięcznem echem odbiły w Bułgarji. Powstał tam ruch nieprzyjaźny ks. Ferdynandowi, który w piątek musiał niespodziewanie przyjechać do Sofji z Filipopola, odbyć z ministrami naradę i wrócić do Rumelji, gdzie natychmiast naprędce urządzono demonstrację, będącą odpowiedzią na słowa cara do Cankowa. Przedstawiciele gmin wyznaniowych z całej Rumelji stanęli przed księciem, a on mówił im o tem, jak zawsze szanował i ochraniał prawosławną cerkiew. Tak z daleka przemówili się car z księciem. A tymczasem, wnet po wyjeździe księcia z Sofji, dokonano tam licznych aresztowań i przeprowadzono mnóstwo rewizyj domowych. Uwięziono między innymi głośnego adwokata Wulczewa i bankiera Kałupowa, który podobno był kasjerem panslawistów. Lecz jeśli prawdą jest, że Komitet Błagotworytielny asygnował Cankowowi miljon rubli na wyrzucenie ks. Ferdynanda, toć zaaresztowanie kasy Kałupowa niewiele pomoże.

Ledwo co sklecone nowe ministerjum Crispiego we Włoszech znów się rozsypało. Minister marynarki Brin oświadczył, że nie chce kolegować z panem Seismit-Dodą, który — jak wiemy — objął tekę finansów. Dowiedziawszy się o tem, minister wojny Bertolé Viale wystąpił, jak zapewniają dzienniki, z takiem samem oświadczeniem. Tak powstało nowe przesileniem, które podług przypuszczeń crispiowskiej *Riformy* nie potrwa dłużej nad dobę. W sobotę wieczorem już gabinet znowu miał być pełny.

Z Petersburga donoszą, że projekt małżeństwa carewicza z księżniczką Alicją Heską natrafia na różne trudności, których może niepodobna będzie usunąć. Jakieby to były trudności, na pewne nie wiemy, lecz przypominamy doniesienie naszego petersburskiego korespondenta, że panna Alicja bardzo niechętnem okiem patrzy na oblubieńca zbyt... młodego.

Donoszą dalej, że car postanowił jak najprędzej oddać rewizytę cesarzowi niemieckiemu. Ledwo Bałtyk oczyści się z lodu, wnet car wyruszy do Kilonji (Kielu). Już złożono eskadrę, która będzie towarzyszyła carowi. Tak niecierpliwie zapragnął on coprędzej wywiązać się z „obowiązku grzeczności", że zrazu ułożono podróż koleją, przez Wilno i Warszawę, ale carowa zaprotestowała, bo od wypadku pod Borkami znieść nie może kolei.

Na balu u ambasadora angielskiego Moriera car urządził *cercle* w małym gabineciku. Do *cerclu* zaprosił p. Moriera z żoną, ambasadora niemieckiego jen. Schweinitza i pana Giersa. Więcej nikogo. Stąd powstała pocieszna gawęda, że się wykluwa nowa „Liga pokojowa", do której wejdą: Rosja, Niemcy i Anglja.

Korespondencje.

Wiedeń 9 marca.

(?) W szczegółowej debacie budżetowej będą posłowie nasi podnosić w imieniu Koła polskiego liczne żądania, począwszy od tych, które już p. Jaworski podniósł w jeneralnej debacie. Należy się więc spodziewać, że nie pominą także s p r a w y r e f o r m y s z k ó ł. Zapewne p. Bobrzyński zabierze głos i skłoni ministra Gautscha do złożenia oświadczeń: jak stoi sprawa reformy szkół średnich i czy projekt jej już wypracowano według zasad, które minister rozwinął był w pierwszej swojej programowej mowie w Izbie.

Przywodzi mi to na pamięć kwestję programu nie ogólnikowego, nie zasadniczego, bo taki posiada cała prawica i określiła go w adresie, lecz dorocznego p r o g r a m u t a k t y c z n e g o. Zdawałoby się, że jest to rzeczą tak prostą, iż na początku sesji prezydja grup prawicy, po dyskusji w każdej grupie, powinny ułożyć program sesji, umieścić w nim desiderata, które wspólnie i solidarnie w ciągu roku przeprowadzić mają po uprzedniem w tej mierze porozumieniu z rządem. Po takiem ułożeniu planu kampanji byłby przebieg każdej sesji o wiele łatwiejszy, a rezultaty byłyby nierównie lepsze, niż dotąd i sesje mogłyby być nierównie krótsze. Tymczasem przeprowadzenie takiego porozumienia okazuje się już od lat dziesięciu niemożliwem; każda grupa działa osobno, porozumiewają się zaś tylko od wypadku do wypadku, wskutek czego wszystko trudno idzie i długo się wlecze. Skoro zaś prawica na takie zgodne działanie zdobyć się nie może, skoro zgoła jako jednolita nie występuje i w obec rządu nie staje, to czyż nie jest po prostu śmiesznem żądać, żeby rząd brał prawicę za to, czem ona nie jest, i uważał się wyłącznie od niej zależnym. Nie może też rząd szanować bezwarunkowo desideratów odrębnych tej lub owej grupy wchodzącej w skład prawicy, gdyż nietylko opozycja występuje przeciw nim, ale także inne grupy prawicy nie solidaryzują się z tymi desideratami. Więc jeżeli mowa o programie, to chyba tylko może być mowa o staraniach dążących do ułożenia wspólnego taktycznego programu na jeden rok, na jednę sesję; wszystko inne jest teorją, idealizmem, nie polityką. Czy programowe zabiegi niektórych posłów w K o l e p o l s k i e m idą w tym kierunku? — nie wiem, lecz powątpiewam.

Dyskusję nad mizernym 50.000 funduszem dyspozycyjnym jest ponownem wydaniem w zmniejszonym formacie generalnej debaty. Znowu Lienbacher najbliższych sobie nicował, znowu skrajni germanowie piorunowali na to, że rząd rozbija państwo, a reklamowali hegemonję szczepu i języka germańskiego, znowu Młodoczesi formułowali swoje gravamina... *ut supra*. Potrwa to przez cały marzec, może do świąt, a że w Peszcie dzieje się to samo z ustawą wojskową, więc Delegacje wspólne dopiero w końcu maja zostaną zwołane, a tegoroczna sesja Rady państwa będzie znowu tak samo jak poprzednie jałową.

Delegacje zastaną położenie zewnętrzne znowu trudne. Trzeba zważyć, że potrójne przymierze z powodu wojskowych nadmiernych ciężarów, do których ks. Bismark zmusza aljantów, wywołuje w Włoszech wielki opór; że nowy gabinet Crispiego musi już z tem się liczyć i zwracać się ku Francji, żeby przez zawarcie traktatu handlowego zażegnać straszne przesilenie ekonomiczne, niemniej wydatki obciąć, a podatki zniżyć. Z przesilenia finansowego we Francji (które lubo zażegnane przecież szczerby poczyni) cieszy się oczywista ks. Bismark, czy jednak optymizm organów ks. Bismarka w zapatrywaniach ich na zmiany zaszłe w Serbji jest szczery, albo uzasadniony, to wielkie pytanie. W tej chwili idzie głównie o Risticza. Owóż zapewniają, że miał on niedawno tak się odezwać: „Nie jestem nieprzyjacielem Austrji; z Andrassym byłem zawsze na dobrej stopie. Dopóki Austrja nie mięszała się do wewnętrznych spraw serbskich, dopóty stosunki nasze do niej były jak najlepsze. Serbja potrzebuje być na dobrej stopie z Austrją i jest jej wdzięczną za to, że nas popierała na berlińskim kongresie. Serbja chce być tylko serbską; ale Haymerle zaczął się był mięszać do naszych wewnętrznych stosunków, i np. zaczął był gorliwie popierać nasze stronnictwo postępowe; następnie dzięki jego staraniom wprowadzono u nas rozmaite instytucje finansowe, a z niemi obdłużenie kraju na 300 miljonów. Stronnictwo postępowe runęło, trzeba się teraz jąć innej polityki finansowej. Sprzeczność rosyjskich i austrjackich interesów nie jest dla Serbji politycznym drogowskazem; Serbja musi mieć własną politykę, która nie będzie ani rosyjską, ani austrjacką."

Toż samo mniej więcej mówią także radykalni z dodatkiem, że radziby w ogóle podatki i wojsko skasować. Zdaje się, że poseł austrjacki w Belgradzie p. Hengelmüller sam zażąda, żeby go kim innym zastąpiono. Z radykałami nie może on bowiem być w dobrych stosunkach; potrzeba zatem istotnie kogoś, kto z żadną partją serbską nie był i nie jest związany. Radykalni są mniej rosyjskimi od Risticza, bo mają żal do Rosji jeszcze z czasów Nesselrodego. Chcą oni z wszystkiemi państwami być w dobrych stosunkach, ale z żadnem w wyjątkowo dobrych. Wystarcza to na czasy spokojne, ale jeżeli zawikłania bałkańskie znowu powstaną, wtedy stanowisko neutralne nie będzie możliwem. W tem leży na przyszłość ujemne znaczenie dla Austrji zmian zaszłych w Serbji.

Trzej rejenci serbscy.

J a n R i s t i c z urodził się synem ubogich rodziców w r. 1831 w Kragujewaczu, początkowo oddawał się zawodowi literackiemu, później wszedł na widownię czynów politycznych. Nauki odbył w Niemczech, gdzie otrzymał stopień doktora filozofji. Po usunięciu dynastji Karadżordżewiczów, a objęciu władzy przez rodzinę Obrenowiczów, młody Risticz został szefem sekcji w ministerjum spraw wewnętrznych, później zewnętrznych.

Gdy po wstąpieniu na tron (Obrenowicza) ks. Michała, stary Ilja Garaszanin (ojciec dzisiejszego Milutyna G.) objął tekę spraw zewnętrznych w nowym rządzie, zwrócił on szczególną uwagę na zdolności dyplomatyczne Risticza i zamianował go posłem przy W. Porcie. Z trudnej swej roli ówczesnej wywiązał się młody dyplomata z wielką zręcznością; Turcy musieli po zbombardowaniu Belgradu (1862 r.), skutkiem dzielnie prowadzonej przez Garaszanina i Risticza akcji, cofnąć się z miast serbskich do twierdz zamkniętych. Później R. popadł w niełaskę u ks. Michała, która trwała aż do roku 1868 to jest do chwili zamordowania ks. Michała w parku Topczedere.

Skupczyna wybrała go wówczas, obok Blaznawacza i Gawriłowicza, rejentem państwa, gdyż ks. Milan liczył dopiero lat czternaście. Risticz wypracował konstytucję z r. 1869, która obowiązywała do stycznia r. b. Ks. Milan, przyszedłszy do pełnoletności, usunął Risticza, a ster polityki zewnętrznej, dotąd piastowany przez niego, przeszedł w ręce Marinowicza. W czasie wojen serbskich o niepodległość, zwłaszcza w pierwszej ich fazie, Risticz kierował znowu nawą państwa i ustąpił dopiero w jesieni 1880 r., gdy król Milan dokonał stanowczego zwrotu ku Austrji i oparł się na stronnictwie postępowem, szukającem związku z zachodem.

Rozterka z królem trwała przez lat siedm; pojednanie nastąpiło dopiero w 1887 r., a zbliżenie serdeczne datuje od sprawy rozwodowej, w której Risticz odegrał rolę przyjacielską w obec króla, podczas gdy postępowiec Piroczanacz był mężem zaufania królowej Natalji.

Jen. Konstanty Proticz piastował podczas wojny serbsko-tureckiej w 1876 r. urząd szefa sztabu jeneralnego całej armji serbskiej, później został marzałkiem dworu i zaliczał się odtąd do najserdeczniejszych i najzaufańszych przyjaciół królewskich. Popadłszy w 1879 r. w niełaskę i przeniesiony w stan spoczynku, wypłynął znowu na powierzchnię dopiero w roku ubiegłym w gabinecie Mikołaja Kristicza.

Misja jego zeszłoroczna do Wiesbadenu, celem odebrania królewicza Aleksandra z rąk królowej Natalji, tkwi żywo w pamięci wszystkich. Nie należy on do żadnego z dzisiejszych stronnictw politycznych w Serbji, jest konserwatystą, używa wszakże wielkiej powagi u wszystkich sfer i liczy wielu przyjaciół; słynie także jako surowy organizator armji i jako pisarz wojskowy.

Jenerał Jowan Belimarkowicz jest członkiem stronnictwa liberalnego, oddanym ślepo Risticzowi. W dobie przewrotu r. 1858 stał na czele wojsk, które oświadczyły się za nową dynastją Obrenowiczów. Od r. 1868—73 był ministrem wojny; po przyjściu do władzy Marinowicza skupczyna zamierzała go pociągnąć do odpowiedzialności za znalezione nieporządki w kasach wojskowych. Księciu i Marinowiczowi powiodło się wszakże odwieść skupczynę od tego zamiaru. W r. 1877 odznaczył się, jako komendant armji morawskiej, zarówno zdolnościami wodza, jak osobistą walecznością. Był zawziętym wrogiem stronnictwa postępowego i stronił od króla aż do czasu, gdy ten pojednał się znowu z Risticzem i z liberałami, których duszą jest Belimarkowicz.

Rada państwa.

Wiedeń 7 marca.

302 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Na ławach ministerjalnych wszyscy członkowie gabinetu prócz hr. Taaffego i jen. Welsersheimba.

Posłowie Kowalski i Vitezicz interpelują przewodniczącego komisji legitymacyjnej, dla czego dotąd nie wniesiono sprawozdań o wyborze pp. Tomasza Stadnickiego, Romana Potockiego i Franceschiego.

Pos. S a h n, jako przewodniczący komisji legitymacyjnej, odpowiada, że powodem zwłoki jest to, iż dotąd nie otrzymała komisja urzędowych dochodzeń o faktach, na które powołują się wniesione przeciw tym wyborom protesty.

Następnie bez rozpraw uznała Izba jako ważne wybory posłów: Ebenhocha, Kostowitza, Lipperta i Lewakowskiego Karola.

P r z e w o d n i c z ą c y ogłasza, że wielu z posłów, zapisanych do szczegółowej rozprawy nad budżetem, zapisało się przy tych samych pozycjach z a i p r z e c i w. Uprasza przeto tych, którym wydarzył się ten wypadek (śmiech), aby się zgłosili do biura prezydjalnego z oświadczeniem, czy chcą głosować z a czy p r z e c i w, boinaczej będą z listy mówców zupełnie wykreśleni. (Ogólna wesołość).

Z porządku dziennego przychodzi sprawozdanie komisji dla nietykalności poselskiej o przyzwoleniu na wytoczenie posłowi Verganiemu procesu karnego o obrazę wiedeńskiej Rady miejskiej. Komisja w swem sprawozdaniu wnosi, aby zezwolić na wytoczenie tego procesu.

Przeciw temu wnioskowi przemawia poseł L u e g e r. Wychodzi on z założenia, iż p. Vergani, przedrukowując jakieś obelżywe pisma ubliżające Radzie miejskiej, nie popełnił czynu karygodnego, bo powtórzył tylko to, co kto inny napisał. W obecnym jednak wypadku tendencja prześladowania antisemity leży jak na dłoni, a przecież należałoby w tej Izbie uszanować każde przekonanie polityczne, bo co dziś jednemu, to jutro innemu posłowi z innego stronnictwa może się zdarzyć.

Mówca omawiając prawną stronę tej sprawy wystąpił z namiętną krytyką najwyższego Trybunału i został za to przez przewodniczącego wezwany do porządku.

Wniosek Luegera popiera pos. T ü r k, gdyż zdaniem jego we wszystkich tych wypadkach, w których jest jasnem, że oskarżenie wytoczono ze względów politycznych, Izba nie powinna zezwolić na wytoczenie procesu. Jako przykład stawia mówca proces Schönerera, przeciw któremu ściśle ze względów politycznych wytoczono proces i za surowo go ukarano.

Sprawozdawca komisji p. H i r s c h oświadcza, że z aktów przyszedł do przekonania, iż nie

---

85)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Ale gdybym miał, tobym ją kochał jak... jak, nie umiem wypowiedzieć jakbym kochał... słów mi brak.

Ewunia śmiać się zaczęła.

— Jakżeby pan kochał, panie radzco, niech pan powie, jakby pan żonę kochał?

Odrzuciła w tył ciężki, jasny warkocz, spadający jej na ramię, przechyliła główkę, i wpatrując się w radzcę dużemi niebieskiemi oczami, jak rozkapryszone dziecko, powtarzała pytanie:

— No jakżeby ją pan kochał? panie radzco...

Malwina śmiała się serdecznie z tej sceny, radzca zakłopotany był do najwyższego stopnia i sam nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

— No — jakże panie radzco? — nalegała Ewunia.

— Kochałbym... to znaczy że kochałbym... to jest, jakby to powiedzieć...

— Ale przecież?

— Moja żona byłaby zawsze elegancko ubrana...

— To jeszcze niewiele.

— No; chodziłbym z nią do teatru...

— Często?

— Jakby chciała, dwa razy na miesiąc, a nawet co tydzień...

— A więcej?

— Moja Ewuniu, — wtrąciła Malwina, — nie męcz-że pana radzcy temi pytaniami, mówmy lepiej o czem innem.

— Dla czego? panno Malwino, — wybąknął radzca, — to o czem mówimy, jest bardzo zajmujące, powiem nawet więcej, jest to jeden z najpiękniejszych, że się tak wyrażę, tematów do rozmowy.

Iza weszła do pokoju.

— Ciekawam bardzo, — rzekła, witając radzcę skinieniem głowy, — co pan uważa za najpiękniejszy temat do rozmowy?

— Mówił pan z Ewunią o miłości, — pośpieszyła objaśnić Malwina.

— Tak? Czy pan radzca zamierza napisać pamiętniki, przypuszczam że byłyby bardzo zajmujące... — rzekła Iza ze złośliwym uśmiechem.

— Niestety, pani, — odpowiedział radzca, — w moich pamiętnikach, choćbym je kiedy napisał, nie byłoby wzmianki o miłości.

— Nie chciałby pan odkryć światu tajemnic swego serca?

— Nie miałem ich nigdy... nie byłem zakochany w nikim.

Iza wzięła to za aluzję do własnej tajemnicy.

— Szkaradny dziad, — pomyślała, — już coś zmiarkował, albo miarkuje; poczekaj, zapłacę ja ci za to...

— W takim razie, może pan w pamiętnikach zechce wspominać o tajemnicach cudzych? — rzekła, patrząc mu prosto w oczy.

— Ja? o cudzych tajemnicach? — zapytał zdumiony, — a cóż mnie cudze tajemnice obchodzą? co mnie do kogo?

— Czasem przez ciekawość, lubimy podpatrywać — podobno jest to właściwość starych panien...

— Przecież ja starą panną nie jestem! A może miała pani na myśli starych kawalerów?

— Nic nie miałam na myśli... powiedziałam tak sobie.

Malwina starała się przerwać tę rozmowę.

— Wiecie państwo, — rzekła, — zrobiłabym wam pewną propozycję.

— Naprzykład?

— Czas jest prześliczny, chodźmy trochę na świeże powietrze do parku. Wszak pan radzca zechce nam towarzyszyć?

— Ależ z całą przyjemnością, łaskawa pani; istotnie mamy dzień piękny jak rzadko, tylko spacerować.

— Pójdziesz z nami Iziu?

— Nie — wyjdź z Ewunią, ja zostanę na gospodarstwie. Wyręczę cię choć raz, ty tak rzadko wychodzisz.

— Byłoby nam przyjemniej...

— Nie, namawiaj mnie... zostanę z wielką chęcią, bo trochę głowa mnie boli, i w ogóle nie mam ochoty dziś wychodzić.

Panny poszły się ubrać, radzca w saloniku sam został.

— No — pomyślał — fortuna mi sprzyja, okoliczności składają się wybornie, teraz albo nigdy... w parku zdobędę się na odwagę i powiem jej. Raz kozie śmierć! Z moralnych i z materjalnych pobudek mam prawo do tego. Z moralnych, bo należy mi się szczęście rodzinne... z materjalnych... przecież pożyczyłem im pieniędzy, zmieniłem list i to gruby list. Myślałem że odzyskam pieniądze... nic nie odzyskałem. Niby jest jeszcze zegar, zdawało mi się że ma Bóg wie jaką wartość — gdzież tam! radziłem się znawców, nie wart i połowy mojej należności! Niechże będzie zegar i panna. Ryzykuję to prawda... ale raz w życiu zaryzykować trzeba...

Wyszli.

Radzca kroczył poważnie obok Malwiny, Ewunia szła naprzód.

Przechodzili przez ulice ożywione, pełne ludzi, po drodze do parku toczyło się mnóstwo ekwipaży.

Wieczór był ciepły i pogodny, wielkie stare drzewa parkowe, w szacie świeżej zieleni wydawały się jakby odmłodniałe, woda w stawach połyskiwała zapożyczonemi od słońca blaskami.

Szli dość długo.

— Wie pani — odezwał się radzca do Malwiny — tam na górze, pod brzozami, jest ławeczka, a z niej widok prześliczny na park i na łąki przyległe, gdybyśmy tam poszli odpocząć...

— Owszem.

— Droga nieco przykra pod górę, ale piękny widok wynagrodzi trud. Czy mogę pani podać ramię?

Malwina oparła się na ramieniu radzcy i tak szli oboje pod górę, przez dróżkę wązką, wijącą się między krzakami leszczyny. Radzca, czując dotknięcie miękkiej, pulchnej ręki, jakby odmłodniał, krew szybciej zaczęła krążyć mu w żyłach, szedł raźnie, zmęczenia nie czując. Jeszcze przed chwilą, gdy wchodzili do parku, wahał się czy postanowienie swoje wykonać, czy się nie cofnąć, teraz nie cofnąłby się za żadne skarby świata. Przyciskał rękę Malwiny jakby w obawie żeby mu jej kto nie odebrał, czuł się młodym, silnym, odważnym...

Ewunia szybko wbiegła na wzgórek, zatrzymała się na nim przez chwilę i znowuż puściła się na dół, z pustotą dziecka, które się na swobodę dostawszy, pragnie biegać aż do umęczenia.

Radzca usiadł na ławce obok Malwiny i ujął ją za rękę. Spojrzała na niego zdumiona.

— Pani — rzekł — panno Malwino, ja właśnie... to jest oddawna już... o tak! nie od dzisiaj, pragnąłem wypowiedzieć... Nie cofaj pani rączki. Postanowisz co zechcesz, ale przedewszystkiem wysłuchaj... o tę jednę łaskę proszę cię, wysłuchaj...

Serce uderzało mu w piersiach gwałtownie, głos drżał, na czoło wystąpiły grube krople potu. Zmienił się w oka mgnieniu, na twarzy jego znać wzruszenie, którego pohamować, ani zapanować nad którem nie umiał.

Malwina zbladła, wysunęła rękę z drżących dłoni radzcy, spojrzała mu prosto w oczy i poważnym, spokojnym głosem rzekła:

— Słucham pana.

Radzca obejrzał się na około; na szczęście nikt mu nie przeszkadzał, Ewunia biegała do około wzgórka.

— Widzi pani — rzekł głosem drżącym — ja nie śmiem, ale zarazbym tu upadł na kolana i... panie dobrodzieju, na klęczkach...

— Co panu jest? co znowu... niechże pan siedzi!... proszę.

— Bo ja... ja panią tak bardzo kocham!! O niech się pani nie dziwi, to już nie od dziś, już dawniej. Bądź pani moją żoną! Panno Malwino, nie zważaj na moje siwe włosy, na moje lata... ja sercem jestem jeszcze młody... ja proch będę z przed pani zdmuchiwał...

Malwina zbladła bardziej jeszcze, oparła czoło na ręku i przez chwilę, która się biednemu radzcy wiekiem wydała, siedziała w zamyśleniu, milcząca.

(C. d. n.)

chodzi w tym wypadku o proces tendencyjny politycznie, lecz o wyjaśnienie ciemnej sprawy listów drukowanych przez posła Verganiego, bo rzekomy autor tych listów wyparł się ich autorstwa.

W głosowaniu ogromną większością, bo 91 przeciw 34 głosom przyjęto wniosek wydania sądom p. Verganiego.

Głosował za nim, wbrew najbliższym swoim przyjaciołom politycznym, pos. Kronawetter, a nagabywany o to, odrzekł wśród oklasków Izby, że jako urzędnikowi magistratu nakazuje mu sumienie stanąć w obronie znieważonej reprezentacji gminnej.

Następnie przyszła pod obrady rozprawa szczegółowa nad **ustawą o kasach gwareckich**.

Paragrafy 1—3 ustawy uchwalono bez dyskusji.

Przed rozpoczęciem rozprawy nad dalszemi paragrafami oświadczył pos. **Bärnreither**, że lewica będzie głosować za całą ustawą, jeśli Izba przyjmie stawiane przez lewicę poprawki.

Następnie przyjęto § 4 z małą poprawką, iż zaopatrzenie winno wynosić dla każdego robotnika co najmniej 100, dla każdej robotnicy 50 zł. na rok.

Uchwalono dalej bez rozpraw §§ 5 — 15, a § 16 z poprawką pos. Bärnreithera.

Do § 17 stawia poprawkę pos. **Kronawetter**, aby w Zarządzie kasy nie przewodniczył z prawa właściciel kopalni, ale aby przewodniczącego i jego zastępcę wybierał Zarząd kasy.

Przeciw tej poprawce zabrał głos pan minister rolnictwa hr. **Falkenhayn**. Przedstawił on że żądana poprawka opiera się na przypuszczeniach mylnych, a to na tem, że głównie robotnicy przyczyniają się do utworzenia kas. Tak jednak nie jest. Właściciel kopalni musi do kasy złożyć taką samą kwotę, jaką składają robotnicy, i właśnie ta okoliczność, łącznie ze stanowiskiem jego społecznem nadaje mu pewne prawo do kierownictwa kasą, którą nietylko ma złożyć, ale nad którą obowiązany jest także czuwać i prowadzić rachunki. Jeżeli zaś wnioskodawca obawia się, że przez to, iż właściciel kopalni dzierżyć będzie przewodnictwo, zakradnie się gospodarka protekcyjna, to właśnie na wypadek, gdyby właściciel kopalni nie był przewodniczącym kasy, naówczas w nierównie wyższym stopniu mogłaby się zakraść gospodarka protekcyjna, albowiem socjalne stanowisko właściciela, które windykuje dla niego nawet sam p. deputowany, nie zatraca się przez to, iż nie jest przewodniczącym. Stanowisko to socjalne pozostanie takie same, jeżeli w ogóle zasiadać będzie w wydziale, czego znowu niepodobna mu odmówić, albowiem płacić będzie połowę wkładek; zasiadając zaś w wydziale, będzie miał on taki sam wpływ, jak gdyby był przewodniczącym.

Zresztą, jeśli pan poseł twierdzi, że ustawa tylko pozorną autonomję nadaje kasom gwareckim, to myli się, bo przecież nienadwerężą autonomicznego charakteru tych kas to, że wedle ustawy przewodnictwo w ich zarządach oddano właścicielom kopalni. Ustawa nie szuka przeto pozorów, lecz wręcz i jasno wypowiada, czego chce. (Oklaski z prawicy).

Po tem przemówieniu p ministra i następnem sprawozdawcy przyjęto § 17 niezmieniony, a dalej bez rozpraw § 18—20. Następny § 21 uchwalono z przyjętą przez sprawozdawcę poprawką pos. **Deyma** a zaś § 22—28 znów bez rozpraw.

Dalsze §§ 29—38 uchwalono z poprawkami stawianemi przez pos. dr. **Bärnreithera** w imieniu lewicy, a przyjmowanemi przez sprawozdawcę w imieniu komisji.

Wreszcie na wniosek pos. hr. **Pinińskiego** dodano do ustawy § 49, w którym postanowiono, że kasy górnicze w galicyjskich kopalniach olei mineralnych podlegać będą postanowieniom obecnej ustawy.

Po uchwaleniu tego paragrafu przyjęto całą ustawę w drugiem czytaniu i na tem wyczerpano dzisiejszy porządek dzienny.

Wiedeń 8 marca.

303 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przed południem.

Obecni wszyscy ministrowie prócz p. ministra obrony krajowej.

Na porządku dziennym rozprawa szczegółowa nad **budżetem państwa na rok** 1889.

Bez rozpraw przyjęto rozdziały: „Najwyższy dwór cesarski“ i „Przyboczna kancelarja cesarska“ i z 3-go rozdziału „Rada państwa“ tytuł pierwszy „Izba panów.“

Do tytułu drugiego „Izba posłów“ zapisani do głosu posłowie:

Lienbacher, Kaiser, Eichhorn, Fürnkranz, Türk.

Pos. **Lienbacher** znaczną część swojej mowy poświęca polemice z pos. Ebenhochem, odpierając zrobiony mu zarzut, jakoby sprzeniewierzył się wspólnemu sztandarowi prawicy. Tym sztandarem jest wspólny program, a jemu nie sprzeniewierzył się nigdy mówca, lecz wydobył się tylko z uścisków „żelaznego pierścienia,“ którego właściwem jest przeznaczeniem zmuszać mniejszość, aby była bezwzględnie posłuszną większości.

Zawezwany przez przewodniczącego, aby nie odstępował od przedmiotu rozprawy, mówca rozwodzi się szeroko nad brakiem cywilnej odwagi w Izbie, gdzie robi się opozycję tylko wtedy, kiedy ona miłą i potrzebną rządowi i że byłoby pożądanem, aby zamiast takiej opozycji wypowiadać zawsze własne, istotne przekonania.

Po tych słowach ogólniejszego znaczenia powraca mówca raz jeszcze do przemówienia dr. Ebenhocha, aby zrobić mu wyrzut, iż wojując frazesami, rzucił potwarz na lewą stronę Izby, pomawiając ją, iż nie jest ona chrześcijańską. Już ze względu na postanowienia kodeksu prawnego winien był wiedzieć pos. Ebenhoch, który jest także doktorem prawa, że nie wolno rzucać bez podstawy takiemi oskarżeniami, a tem mniej dla tego, że religji z polityką nie wolno w ogóle łączyć ze sobą. Z praktyki życia nauczy się zapewne kiedyś dr. Ebenhoch, jak to fałszywem łączyć pojęcie konserwatyzmu z religją chrześcijańską, a pojęcie liberalizmu z Antychrystem.

W końcu przemówienia zwraca się mówca znowu do omówienia pewnych braków w regulaminie Izby. Wskazuje na to, że wielu posłów całemi latami biorą udział w uchwalaniu ustaw, mimo że wybór ich nie został sprawdzony, a co tem ważniejszem, iż częstokroć większość bardzo jest nieznaczną. To dałoby się usunąć rozszerzeniem atrybucji komisji legitymacyjnej.

Dalszym niedostatkiem regulaminu jest to, że samodzielne wnioski posłów nie mogą się doczekać załatwienia w obec projektów rządowych, a nawet na interpelacje nie jest rząd obowiązanym odpowiadać. Wreszcie gani mówca rozwlekłość obrad i zauważa, iż w tem właśnie leży właściwa przeszkoda do załatwienia wielu ważnych spraw. (Oklaski z lewicy.)

Pos. **Kaiser** jest zdania, że taka reprezentacja ludowa, jaką jest Izba posłów, nie warta nawet tych 657 000 zł. które kosztuje, Mówca żąda zmiany w sposobie głosowania przy wyborach z gmin wiejskich, a mianowicie aby głosowanie odbywało się bez pośrednictwa prawyborców i tajnie. Dalej użala się mówca, że wielu posłów nie uczęszcza na posiedzenia, nikt spraw ekonomicznych poważnie nie traktuje, i że chyba dla tego trzeba uchwalić kredyt na Izbę posłów, bo jest to jeszcze jedyne miejsce, gdzie swobodnie przemawiać wolno.

Na wniosek posła Romaszkana zamknięto rozprawę i wybrano jeneralnym mówcą posła Zalingera.

Mówca protestuje solennie przeciw zasadzie wypowiedzianej przez posła Lienbachera, jakoby nie godziło się wiązać religji z polityką. Przeciwnie— jak twierdzi mówca — religja tak ściśle przenika całe życie każdego człowieka, że nieda się odłączyć od prywatnego i publicznego życia, a już to niemożebnem, aby ktoś w kościele był dobrym katolikiem a tu w Izbie trzymał z stronnictwem przeciwnem kościołowi—lub odwrotnie. Mówca wnosi dalej na zniżenie dyet poselskich z 10 na 6 zł. i zredukowanie kosztów podróży do połowy. co dałoby znaczne oszczędności i uwolniło Izbę od balastu pewnych osobistości, które jedynie ze względów materjalnych o mandaty ubiegają się. Oświadcza się dalej mówca za zmianą ordynarji wyborczej i za powiększeniem liczby posłów z gmin wiejskich i kończy wyrażeniem obawy lub nadziei, że jeśli dalej potrwa dotychczasowy system przeciążania ludności podatkami, to przy nowych wyborach obecna większość stanie się mniejszością.

Sprawozdawca Dr. **Meznik** w kilku słowach odparł zarzuty poprzednich mówców, poczem tytuł „Izba posłów“ przyjęto ogromną większością.

Przy rozdziale piątym „Rada ministrów“ pierwszy przemówił pos. **Türk** rozwodząc się, że obecny rząd proteguje żydostwo i sławianizm a gnębi Niemców, i jak się wyraził, Austrja stała się hotelem dla bezdomnych ludów, a Niemcom pozostały tylko złe pomieszkania i niezdrowe pożywienie.

Pos. **Vitezic** użalał się przeciwnie, iż rząd popiera Niemców i Włochów z szkodą żywiołu słowiańskiego, a

pos. **Kowalski** uskarżał się na zaniedbywanie Rusinów w Galicji, których uroczyste święta nie bywają szanowane.

W tych żalach poparł poprzedniego mówcę pos. **Ozarkiewicz** mówiąc, że nawet od wyborów do reprezentacji autonomicznych Rusini są wykluczeni, a mowa ich została wygnaną z szkół i urzędów.

Po sprostowaniach formalnych pos. **Stalitza** i **Vitezica** przemówił sprawozdawca dr. **Meznik**. Odparł on najpierw zarzut pos. Türka jakoby Czesi byli przeciwni przymierzu austro-niemieckiemu, bowiem nawet Palacky oświadczał się zawsze za tym aliansem. Co do rzekomego ucisku Niemców, oświadczył mówca, iż Sławianie chętnie przyjmą zmianę położenia, ale tego nie mogą przecie wymagać Niemcy, aby w obec 18 miljonów Sławian, oni zajmowali w Austrji wszechwładne stanowisko.

Po przyjęciu tytułu „Rada ministrów“ zamknął przewodniczący rozprawę i zapowiedział następne posiedzenie na sobotę, dnia 9 bm, na którem będzie się toczyła **rozprawa** nad funduszem dyspozycyjnym.

Wydział rolniczy w Uniwersytecie Jagiellońskim.

W sprawie utworzenia przy uniwersytecie krakowskim wydziału nauk rolniczych uchwalił Sejm na posiedzeniu z 15 stycznia br. w załatwieniu wniosku posła Franciszka hr. Mycielskiego rezolucję do rządu, a w niej opierając się na tem, że Galicja, jest przeważnie krajem rolniczym przedstawił rządowi potrzebę utworzenia przy wszechnicy jagiellońskiej wydziału rolniczego, aby synowie naszych ziemian odbywając fachowe studja na innych wydziałach uniwersytetu mieli sposobność zapoznania się z teorją gospodarstwa rolnego i mogli z niej później korzystać, po objęciu zarządu swojej ojcowizny.

Cały kraj sympatycznie powitał tę uchwałę, bo widział w niej pierwszy krok zrobiony ku urzeczywistnieniu jednej z bardzo ważnych potrzeb kraju.

Z równą radością powita niewątpliwie nasz kraj wiadomość, iż znalazła się osoba która pospieszyła dopomódz hojną ofiarą do urzeczywistnienia tej uchwały sejmowej.

Oto przed kilku dniami senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał od Fr. hr. Mycielskiego następujące pismo:

„Do Prześw. Senatu akademickiego Uniwersytetu w Krakowie. W załączeniu mam zaszczyt przedłożyć Prześwietnemu Senatowi odpis listu jaki od Jaśnie Stefanji Moszyńskiej z Wielednik na Wołyniu otrzymałem:

„„Do Jaśnie Wielmożnego Franciszka hr. Mycielskiego, posła na Sejm krajowy w Wiśniowej. W myśl wniosku JWPana, postawionego w Sejmie galicyjskim w październiku 1888 roku, oraz w myśl uchwały Sejmu Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem z dnia 15 stycznia 1889 r., wzywającej ck. Rząd, aby przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a względnie przy Wydziale filozoficznym tegoż Uniwersytetu, utworzył oddział rolniczy — celem poparcia tej uchwały i tem śpieszniejszego wprowadzenia w życie tego bardzo użytecznego i doniosłego postanowienia, przeznaczam jednorazowo, na koszta zakładowe utworzenia oddziału rolniczego przy Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 12.000 rubli rosyjskich, które zostały już na ten cel przezemnie do Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w depozyt przesłane. — Powierzając niniejszem JWPanu zarząd powyższym funduszem, którego tymczasową korzystną lokacją już Bank Galicyjski zarządził, upraszam i upoważniam JWPana, byś w powyższym celu zechciał się porozumieć tak z Wydziałem krajowym i Senatem Uniwersytetu Jagiellońskiego, jakoteż z c. k. ministerstwem oświaty, co do sposobu użycia owego funduszu na cel przezemnie wskazany, dał w mojem imieniu potrzebne przyzwolenie, podniósł owe walory z Banku Galicyjskiego i złożył je bądź Wydziałowi krajowemu, bądź też Uniwersytetowi, jako dotację imienia Stefanji Moszyńskiej. Jest mojem gorącem życzeniem, by utworzenie oddziału rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim jak najśpieszniej weszło w życie. Gdyby takowe nie mogło być w najkrótszym czasie urzeczywistnione, zastrzegam sobie własność ofiarowanego funduszu. Proszę przyjąć zapewnienie o mojem wysokiem poważaniu i głębokiem szacunku. — Wieledniki 17 lutego (1 marca) 1889 r. *Stefanja Moszyńska* m. p.“ “

„Mam zaszczyt zarazem donieść, iż za odebraną sumę rubli 12,000, zakupione papiery tutejsze, a mianowicie zł. 15,700 nomin. w listach zastawnych 4 i pół procentowych Banku krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji i książeczkę Kasy Oszczędności miasta Krakowa na zł. 83·46 stosownie do woli donatorki, dziś w depozyt Wydziałowi krajowemu do Lwowa przesyłam.

„Prześwietny Senat raczy przyjąć doniesienie to do swej wiadomości. Mnie nie pozostaje jak tylko żywić nadzieję, że dalsze kroki Senatu Uniwersyteckiego i Wydziału krajowego u Wysokiego Rządu, rychłem a pomyślnem załatwieniem tej tak ważnej dla kraju sprawy uwieńczone zostaną.

Z wysokiem poważaniem

Franciszek Mycielski m, p.“

Wiśniowa 8 marca 1889.

Szlachetna ofiara p. Stefanji Moszyńskiej tem cenniejszą dla Galicji bo ułatwia ona w wysokim stopniu wykonanie uchwały sejmowej dostarczając funduszów na założenie muzeów i gabinetów potrzebnych wydziałowi nauk rolniczych, tak iż obecnie rząd będzie miał jeno troskę o wystaranie się w drodze prawodawczej funduszów na wyposażenie katedr tego wydziału. Tem cenniejszą ona stąd, bo jest wymownym argumentem popierającym tę uchwałę sejmową, argumentem, który głośno wypowiada potrzebę naszego kraju rolniczego, iż dla nas ziemia i jej własność są podstawami naszego bytu, że pracą i wiedzą starać się trzeba o utrzymanie tej ziemi w rękach naszych dzieci i wnuków i że nie szukać nam tej wiedzy u obcych ognisk naukowych, lecz w rodzimych, potrzeby nasze znających zakładach naukowych i że trafną była myśl wnioskodawcy połączyć wyższy kurs nauk rolniczych z starodawną skarbnicą narodowej wiedzy, z uniwersytetem Jagiellońskim.

Kronika.

Lwów, dnia 11 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Wola pławska, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Romana Zdańskiego, auskultantem sądowym.

Stypendjum. Ks. dr. Alojzy Góralik, rz. kat. proboszcz w Nowym Sączu, nadał stypendjum z fundacji im. Medarda Jelity Neronowicza w kwocie rocznej 60 zł. Antoniemu Kazimierzowi Ostrowskiemu, uczniowi II klasy gimnazjum w Nowym Sączu.

Festyn „kwiatowy“ na lodzie odbył się wczoraj bardzo świetnie przy licznym udziale widzów i aktorów. Jednakowoż z powodu, że lód był już zanadto miękki, nie odbyły się popisy najzręczniejszych łyżwiarzy i łyżwiarek, obdarzono tylko panie ładnemi bukietami a medale pamiątkowe dostało trzech łyżwiarzy. W końcu puszczono wspaniałe balony.

Centralny zarząd Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetarjuszy i urzędników w Galicji i Wielk. księstwie Krakowskiem zawiadamia wszystkich swych członków, że powtórne walne zgromadzenie centralne tegoż Stowarzyszenia odbędzie się dnia 24 marca 1889 o godzinie 2 po południu w biurze Stowarzyszenia we Lwowie. Porządek dzienny; 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, 2. Sprawozdanie z czynności za rok 1887. 3. Sprawozdanie o zamknięciu rachunków za rok 1887, 4. Wybór prezesa, czterech członków i dwóch zastępców do wydziału centralnego, 5 Wybór komisji weryfikacyjnej, 6. Zmiana statutów, 7. Wnioski członków.

Odczyt. Wczoraj po południu o godz. 3, w porze dla odczytów nader niedogodnej, zebrało się w sali ratuszowej nie na zbyt liczne, ale nadzwyczaj wytworne grono słuchaczy na odczyt młodego prelegenta, Jerzego hr. Mniszcha. Prelegent, odznaczający się nader sympatyczną powierzchownością i miłym organem, wygłosił rzecz swą o „Anarchizmie i jego założycielach“ w sposób rzeczywiście zajmujący. Skreśliwszy tło, na którem anarchiczne pojęcia zrodzić się musiały t. j. niedolę i nędzę życia wielkomiejskiego, przebiegł po krótce historję założonego w r. 1861 Internacjonału, a wreszcie podał udatne szkice biograficzne głównych reprezentantów idei przewrotu, t. j. Karola Marxa, Bakunina Duve'go i Mosta. Z rzeczy swej umiał młody prelegent wyeliminować zręcznie część czysto naukową, a podał w formie popularnej tylko kwiatki zebrane z rozległej niwy teoryj przewrotu. Na podniesienie zasługuje staranność widoczna, z jaką prelekcja pod względem stylowym opracowaną została. Schodzącemu z estrady prelegentowi towarzyszyły liczne oklaski z rączek nadobnych słuchaczek i gratulacje bliższych znajomych.

Mimo, że sala nie była zapełnioną, towarzystwo św. Salomei, na rzecz którego hr. Mniszech dochód z odczytu przeznaczył, osiągnie sumę dość pokaźną rozkupiono bowiem biletów bardzo wiele i tylko z powodu niefortunnej pory nie wszyscy na odczyt przybyli.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac kapitulny l. 2. od dnia 2 marca do dnia 9 marca b. m. Hr. M. D. zł. 2, hr. A. D. 3, ks. N. N. 5. K. W. 5. — Razem zł. 15. Rozdano od dnia 2 do 9 marca b. m. 2016 p. zupy i 2016 p. chleba.

W sprawie morderstwa Czerniaka zarządził jak się dowiadujemy dyrektor policji dla energiczniejszego i szybszego przeprowadzenia dochodzeń ażeby sprawą tą zajęli się wszyscy przydzieleni do biura bezpieczeństwa urzędnicy. Między złożonemi w policji jako znalezione przedmiotami znajduje się książeczka kasy oszczędności na 120 zł. opiewająca na imię Michała Czerniaka a złożona na inspekcji dnia 21 lutego przez żyda Leona Wandla a ten odebrał ją niejakiemu Łukaszowi Iwachiewiczowi, który książeczkę znaleść miał w sieni domu pod l 18, gdzie jest szynk Kopla Kohna. Iwachiewicza aresztowano aż do wyjaśnienia sprawy. W sobotę aresztowano również pewne indywiduum, na którem ciężą silne poszlaki o udział w morderstwie a celem ich bliższego zbadania wyjechali wczoraj rano koncepista policyjny Schechtel z ajentem Ginsbergiem. Obdukcja zwłok zamordowanego Czerniaka wykazała, że morderca zadał mu pięć śmiertelnych uderzeń obuchem w głowę tak, że czaszka była zupełnie rozbitą.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polsk. im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 12 marca b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu (2 piętro). Porządek dzienny: 1. Sprawy Towarzystwa. 2 A. Rehmann. O najnowszych poglądach na systematykę organizmów. 3. J. Olearski. O sprężystości aliażów. 4. Luźne komunikacje.

Zmarli. We Lwowie Karol Bolesław Różycki, artysta sceny ruskiej w 29 roku życia.

Karolina z Rogalskich Bulharynowa, zmarła we Lwowie w 85 roku życia.

Julja z Olszańskich Gołębska, zmarła we Lwowie w 84 roku życia.

Jan Hubert, obywatel m. Lwowa, zmarł w 60 roku życia.

Wiec akademików. W sobotę i w niedzielę odbywał się we Lwowie wiec akademików, w którym wzięli udział słuchacze tutejszej wszechnicy, politechniki, szkoły weterynarji, szkoły lasowej i szkoły rolniczej w Dublanach.

W zebraniach tych, odbywających się w sali ratuszowej, każdego dnia od godz 5 po południu do późnego wieczora, wzięło udział około 500 młodzieży.

Pierwszego dnia pojawił się na zgromadzeniu J. M. rektor dr. Piętak, który przypomniał młodzieży, iż według ustaw uniwersyteckich, wszelkie jej zebrania powinny odbywać się w murach wszechnicy, i że Senat akademicki nie może pochwalić tego, iż młodzież wyłamała się z obowiązujących przepisów. Zarazem ostrzegł mówca przed namiętnem traktowaniem spraw, stojących na porządku dziennym

Młodzież wysłuchała przemowy rektora, lecz swoim porządkiem przystąpiła do formalnego zagajenia i odbywania wiecu.

Wybrano prezydjum i komitet wykonawczy z 15 członków złożony, który wziął z góry na siebie zadanie wykonanie wszystkich uchwał, jakie na wiecu zapaść miały.

Na pierwszem posiedzeniu uchwalono założenie we Lwowie pisma, poświęconego sprawom akademickim, redagowanego w języku polskim i ruskim, następnie uchwalono wystosować przedstawienia do izby adwokackiej i izby notarjalnej przeciw wyzyskiwaniu pracy młodzieży akademickiej w biurach adwokackich, z żądaniem, ażeby płacę miesięczną aplikantów w tych biurach, wynoszącą teraz 10 zł., podnieść do 20 zł., zaś liczbę godzin pracy z 7 ograniczyć do pięciu. W razie, gdyby te remonstracje nie odniosły skutku, uchwalono zorganizować zmowę (strejk), ażeby położyć tamę takiemu wyzyskiwaniu, jak n. p. że za 7 godzin pracy dziennej dostają studenci honorarjum miesięczne w kwocie 8 zł. Co do tej uchwały zauważył bardzo słusznie rektor dr. Piętak, że urządzenie strejku wyszłoby tylko na niekorzyść rzeczywiście biednej młodzieży. Dodał, że należy się starać o to, ażeby tylko młodzież rzeczywiście niezamożna korzystała z miejsc otwartych w biurach adwokackich, i żeby ci, którzy nie potrzebują ubocznych dochodów, lub w inny sposób osiągnąć je mogą, nie robili konkurencji biednym.

Sprawa ta przedstawiona na wiecu niewątpliwie słusznie ze strony młodzieży, ale zbyt jednostronnie, wymaga jednak oświetlenia i z drugiej strony. Należy tutaj zwrócić uwagę młodzieży na to, iż sama ona sobie poniekąd winna, garnąc się na gwałt do zawodów inteligentnych bez potrzebnych materjalnych a często i intelektualnych zasobów, przez co wytwarza najstraszniejszy z proletarjatów — proletarjat inteligencji, który już z natury rzeczy musi być przedmiotem i ofiarą tego, co się w języku rozczarowanych i nad siły swe pracujących nazywa: „wyzyskiwaniem“.

Gdyby więcej młodzieży po skończeniu gimnazjum udawało się do zawodów rękodzielniczych i przemysłowych, mniejby jej stawało do konkurencji na polu inteligentnej pracy, a przez to i owa praca pod niosłaby się w cenie; wiele zaś zyskałyby nasze rękodzieła i podniósłby się ogólny dobrobyt w kraju. Dzisiaj zaś doszliśmy do tego, że mamy w każdym zawodzie inteligentnym więcej ludzi niż ich zużytkować możemy, podczas gdy nasze rzemiosła są w upadku, a przemysł rozwinąć się wcale nie może.

Ale wróćmy do obrad wiecu. W dalszym jego toku podniesiono bowiem skargi na „system protekcyjny przy rozdawaniu stypendjów“, przytaczano nawet przykłady w tej mierze, iż rzeczywiście ubodzy i zasługujący na wsparcie uczniowie zostali pominięci, a inni, mniej uzdolnieni i finansowo nie tak źle stojący dostali stypendja.

Wreszcie żalono się także na to, że specjalnie dla weterynarzy nie ufundowano stypendjów. Uchwalono w tym względzie wystosować do Wydziału kraj petycję, aby utworzył stypendja dla weterynarzy.

Jakkolwiek poruszone dotychczas sprawy mogą bez wątpienia bardzo trudne być do rozwiązania takiego, któreby zadowolniło wymagania młodzieży, to przecież ze względu na to iż dotykają one rzeczywistych i dotkliwych potrzeb akademików, rejestrujemy zapadłe uchwały z całą życzliwością, jaką niezawodnie wszyscy dla młodych ludzi żywić muszą. Teraz jednak przychodzi nam z ubolewaniem zaznaczyć, że młodzież do programu swych obrad wciągnęła kwestje niezostające w ścisłym związku ani z nauką, której młodzieńcy w wieku od 17 do 20 lat oddawać się powinni, ani z potrzebami jej życia akademickiego — kwestje przechodzące sferę jej sądu i w ogóle jej wpływu.

Roztrząsano bowiem takie sprawy jak przyznanie ukończonym technikom (z drugim egzaminem rządowym) takich praw obywatelskich, do jakich daje przystęp tytuł „doktora“ nadawany na wszechnicy; dalej sprawę nadania rektorowi politechniki głosu wirylnego w Sejmie krajowym, sprawę nadania politechnice statutu organicznego, przeniesienia szkoły dublańskiej do Lwowa i zupełnego zamienienia jej na akademję rolniczą z wydziałem meljoracyjnym i lasowym, itd.— Wszystko to są rzeczy, o których młodzież decydować nie może, o których rozstrzygają powołane do tego czynniki ustawodawcze i administracyjne, a nie młode i niedoświadczone główki, oceniające wszystko uczuciem a nie dojrzałym i wytrawnym rozumem.

W ogóle uderzył nas przykro ten objaw, że w zgromadzeniu, złożonem z bardzo młodych jeszcze ludzi, objawiły się tendencje i żądania „jakiegoś żywszego udziału młodzieży w życiu publicznem“, przebijała chęć mówienia o wszystkiem, nawet o stanowisku politycznem, które p. minister Gautsch w przyszłości co do politechniki lwowskiej zająć może — a nie mówiono o tem co właściwem życiem młodzieży tej jest, a przynajmniej być powinno t. j. o nauce i książce. A jeszcze przykrzej uderzyć musiało, że jeden z referentów w swym oratorskim zapale wzniósł się na wyżynę sędziego krytykującego nasze najwyższe ciało ustawodawcze, Sejm krajowy, i polemizował w sposób sarkastyczny z tem co zasłużeni krajowi posłowie mówili w Sejmie.

Nareszcie domagano się rozszerzenia „swobód obywatelskich akademików“, utworzenia wydziału medycznego w uniwersytecie lwowskim, utworzenia szkoły rabinackiej i tym podobnych rzeczy, które znowuż usuwają się z pod kompetencji młodzieży.

Obrady wiecu ukoronowano dwoma protestami jednym arcyniepolitycznym bo przeciw nowej ustawie wojskowej, drugim zaś arcysmutnym i bezwyznaniowym, bo przeciw szkołom wyznaniowym.

Po zamknięciu obrad uchwalono wydelegować do prezydenta miasta p. Mochnackiego komisję, celem wyrażenia mu najgorętszego podziękowania za pozwolenie użycia sali ratuszowej na zebranie.

Dodatkowo notujemy, że wczoraj zrana senat akademicki wszechnicy ogłosił zakaz wzbraniający słuchaczom wszechnicy brania udziału w wiecu, zaś do członków komitetu wystosował wprost imienne takie zakazy. Przyszło skutkiem tego w przedsionku ratusza do zajść z pedelami uniwersytetu, którzy jednemu z komitetowych uchwałę senatu doręczyć chcieli.

Po wiecu odbył się komers akademicki, a następnie „spacer około 400 akademików po mieście“. Za akademikami postępowała w pewnem oddaleniu policja.

Repartycję sumy 283.917 zł. mającej wedle obliczenia adw. p. dr. Bielińskiego wynosić cały niedobór konkursowy po byłem Towarzystwie kredytowem miejskiem, odrzucił c. k. Sąd krajowy.

Jednakże jak słyszeliśmy, sprawa ta na tem nie będzie zakończoną i prawdopodobnie obydwie strony, tak repartycję popierające osoby, jak i komitet obywatelski przeciw tej repartycji występujący, bronić będą przez siebie zajętych stanowisk aż do wyczerpania wszystkich instancyj. W każdym razie, z czego się szczerze cieszymy, komitet obywatelski odniósł niewątpliwy sukces w obronie repartycją zagrożonych członków.

Ułatwi to bowiem i zawarcie rozsądnej ugody z wierzycielami; a spodziewamy się, że obywatelski komitet i z tego zadania wywiąże się z pożytkiem dla ogółu.

Musimy jednak zaznaczyć, że smutny przebieg konkursu Towarzystwa kredytowego miejskiego przyczynił się bardzo do tego, że Towarzystwa o nieograniczonej poręce nie mają już widoków w naszym kraju.

Z Rawy ruskiej nam piszą: — W niedzielę dnia 3 b. m. odbył się w Hulczy pod Rawą ruską ślub p. Adama Przybieleckiego, syna Adama Przybieleckiego i Józefy z Dłużniewskich, urzędnika c. k. starostwa w Krakowie, z panną Stanisławą Wiśniewską, córką Zygmunta Wiśniewskiego i Teofili ze Zbrożków, właścicieli dóbr Hulczy. Liczny orszak weselny składał się z krewnych i przyjaciół obu domów przybyłych z Galicji i zabranych krajów. Drużbami byli brat panny młodej p. Bolesław Wiśniewski, porucznik 4 pułku ułanów, i kolega pana młodego p. Alfred Schlichting, doktor praw. Drużkami cioteczna siostra panny młodej panna Aleksandra Sadowska ze Lwowa i cioteczna siostra pana młodego panna Paulina Dłużniewska z Warszawy. Związkowi pobłogosławił ks. kanonik Bauch, proboszcz z Rawy ruskiej. Po ślubie odbyły się piękne manifestacje ludu ruskiego dla nowożeńców; starszyzna gminy składała życzenia, ofiarowała „korowaj“ i inne podarki wśród śpiewu „Mnohaja lita“.

Był to piękny objaw jedności wiary i uczuć, okazujący, jak silnym jest węzeł łączący dwór z ludem mimo różnicy obrządku i języka.

Długowieczność. We wsi Usłów koło Iłży żyje włościanin Antoni Wielochowski, który liczy sto trzy lat wieku. Pomimo tych jedenastu krzyżyków jakie dźwiga na barkach, cieszy się on zupełnem zdrowiem, doskonałym apetytem, wszak i słuch ma wyborny a jest tak silnym jeszcze, że z lasu do zagrody swej przynosi na plecach duże wiązki drzewa. Co miesiąc zaś udaje się pieszo do odległej o 4 mile Iłży po emeryturę. Wielochowski w całym ciągu życia swojego nie używał i nie używa dotąd żadnych trunków.

O ślubie ks Battenberga z panną Loisinger otrzymał paryski *Figaro* następujące „prawdziwe“ szczegóły od korespondenta z Mentony: Przed niespełna dwoma miesiącami na listę gości w Mentonie wpisane zostało nazwisko pani Loisinger i jej córki. Panie te prowadziły w Mentonie życie samotne, nie udzielały się nikomu i wiedziano tam tyle tylko, że panna Loisinger zaangażowaną była przy scenie darmstadzkiej, ale z powodu nadwątlonego zdrowia zamierzała czas aż do wiosny przebyć pod niebem włoskiem. Nie była ona pięknością w właściwem tego słowa znaczeniu, ale z postawy przypominała Junonę i potrzebowała tylko uczynić wybór pomiędzy kawalerami, bawiącymi w Mentonie. Pod koniec stycznia w tym samym hotelu stanął młody, słusznego wzrostu i nader dystyngowanej powierzchowności mężczyzna, p. „Ernest, fabrykant z Heidelberga.“ Przybył do Mentony sam zasiadał do *table d'hôte* hotelowego, a ponieważ brakło mieszkań w hotelu, zamieszkiwał skromny pokoik od strony północnej. Chętnie brał udział w rozmowie ze swoimi sąsiadami przy stole, a głównym przedmiotem tej rozmowy było malarstwo włoskie. Dni spędzał na długich samotnych wycieczkach z urodziwą artystką darmstadzką. Wprawdzie ten i ów z gości mentońskich znajdował uderzające podobieństwo pomiędzy p. Ernestem a ks. Aleksandrem Battenberskim; powiadano, że p. Ernest jest jeszcze okazalszym mężczyzną od tamtego, a były konsul rosyjski w Darmstadzie, p. Müller, uporczywie tytułował go „wasza wysokość“, ale uważano to za żart. Wielkie dopiero sprawiło to wrażenie, kiedy mniemany p. Ernest — dowiedziawszy się o śmierci cesarzewicza Rudolfa — bezwładny upadł na fotel, dostał drżenia na całem ciele i długi czas nie mógł przemówić słowa. — O kilka kilometrów od Mentony, wśród gaju cytrynowego położona jest niewielka osada, cel częstych wycieczek gości mentońskich. W katolickim kościółku tej osady p. Ernest jako hr. Hartenau wziął ślub z panną Loisinger, ponieważ pastor w Mentonie nie chciał go udzielić bez poprzedniego dopełnienia licznych formalności. Konsul Müller z żoną i dwoma bliższymi przyjaciółmi towarzyszyli pannie młodej, która w najętym powozie ukrywała swą białą suknię ślubną pod czarnym płaszczem aksamitnym. Dotąd nie został jeszcze zawarty ślub cywilny, bez którego kościelny we Włoszech nie ma znaczenia.

Oryginalny powód samobójstwa. W Saint-Denis odebrał sobie życie w tych dniach pewien już 71 lat liczący staruszek, który żył z renty od swoich kapitałów. — Odebrał on sobie życie za pomocą zaczadzenia się, a nie chcąc pozostawić żadnych wątpliwości co do pobudek rozpaczliwego kroku, zostawił długi list, w którym wyjaśnił, że zabija się z rozpaczy, albowiem odźwierni zatruwają mu życie, przychodząc co kwartał po komorne.

„Zostawiam im w tej kopercie“ pisze staruszek „należytość za mieszkanie do kwietnia, i mam nadzieję że w grobie już nie będą odemnie żądali komornego do lipca.“

Staruszek znany był w całej okolicy ze swoich wiecznych kłótni z odźwiernymi, które — jak się pokazało — brał zbyt poważnie.

Z notat gastronoma-filozofa.

Głupiec pije, ażeby nie mieć pragnienia..

Pijak, ażeby mieć pragnienie...

Smakosz, ażeby się przekonać, czy przypadkiem nie ma pragnienia.

W biurze.

— Pan nie ma odpowiednich papierów legitymacyjnych.

— A jakich potrzeba?

— Jedno z trojga: pański akt urodzenia, akt ślubny, albo... akt śmierci.

Teatr. Dziś przedstawienie składane: „Kwiat Tlemcenu“, „Wybryki“, „Pociąg nr. 12“, i „Czuła struna“.

Jutro „Błazen królewski“.

Korespondencja Redakcji. *Przew. ks. Marcin Łazarowicz w Błozwi.* W administracji *Gazety lwowskiej* dostać można „Szematyzm Galicji“ a kosztuje — jeżeli się nie mylimy — 2 zł.

WPan A. D. Witkowski w Ceniowie. Firma Breitkopf i Härtel istnieje dotąd w Lipsku, a książki jej można także sprowadzać za pośrednictwem naszych księgarń.

Literatura i Sztuka.

*** Z teatru.** Sobotnie przedstawienie „Żydówki" należało bezwarunkowo do najudatniejszych w tym sezonie. — Obok p. Pawlikowówny, która partję tytułową zaliczać będzie do najlepszych swego repertoaru, odznaczyli się jeszcze pp. Jeromin i Jeżyna, obaj nadzwyczaj dysponowani, śpiewający bardzo starannie i z głębokiem przejęciem się.

Od dawna już nie było u nas równie starannego przedstawienia opery, co tem bardziej na podniesienie zasługuje, że brały w niej udział wyłącznie swojskie siły, a operę polską publiczność nasza w każdym razie woli bardziej od włoskiej, która nie daje słuchaczowi zupełnej satysfakcji a często jest dla niego wprost niezrozumiałą.

*** List pasterski** ks. Izaaka Mikołaja Isakowicza, ormiańskiego metropolity lwowskiego, ogłoszony — jak to co roku ma miejsce z okazji wielkiego postu — pojawił się właśnie w druku i jest w księgarniach do nabycia. — Przedmiotem tego listu jest encyklika Ojca św. z powodu zeszłorocznego jubileuszu Jego Świątobliwości wydana. W słowach prawdziwego kapłańskiego namaszczenia, a z właściwym sobie niepospolitym darem krasomówczym rozwija czcigodny metropolita i słynny kaznodzieja myśli ze Stolicy Apostolskiej zrzucone, objaśnia je i wiernym do przyjęcia zaleca. —

List ten ks. metropolity powinien znaleść jak największe rozpowszechnienie.

*** Obrazy** artystów naszych cieszą się w Petersburgu wielkiem powodzeniem. — Po wystawie obrazu Siemiradzkiego „Fryne", który sprzedany tam został za sumę 50.000 rubli, urządził teraz Franc. Żmurko wystawę swoich utworów.

Jan Chełmiński, znany malarz scen wojskowych i z życia sportowego, stale mieszkający w Londynie, bawi obecnie w Petersburgu, gdzie obrazy jego wielce są cenione, a jeden z nich „Scenę z polowania" nabył świeżo cesarz Aleksander III.

*** Walka przeciw niewolnictwu.** Napisał ks. Jan Badeni T. J. (Odbitka z fejletonu *Gazety lwowskiej*). Lwów 1889.

Od chwili, w której prymas kartagiński, kardynał Lavigerie, odkrył światu przerażające „tajemnice całej środkowej Afryki, mnożą się we wszystkich językach książki i broszurki zajmujące się tą kwestją, wzywające do brania udziału w ogłoszonej przez kardynała „krucjacie przeciw niewolnictwu".

U nas — o ile wiemy — pierwsza to broszurka tego rodzaju. — Autor maluje w niej ponury a jednak prawdziwy obraz tych niegdyś kwitnących krajów, które dziś „sączą krew przez wszystkie pory", a obraz ten dość sam z siebie wymowny u każdego czytającego musi wywołać wniosek streszczający się w słowach kardynała „Bóg chce wyswobodzenia niewolników; chce, aby każdy chrześcianin według możności modlitwą, jałmużną, osobistem poświęceniem do tego wielkiego dzieła się przyczynił."

Bardzo ciekawą, pełną wzruszających szczegółów broszurę tę polecamy każdemu, kto się chce bliżej zapoznać z przedsięwzięciem kardynała Lavigerie, które słusznie ktoś nazwał „chlubą naszego wieku".

Nabyć ją można we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta po 20 ct.

*** Celowość w naturze.** Pan Adam Mahrburg, współpracownik w dziale filozoficznym *Kraju*, napisał w zeszłym roku książkę pod tytułem „Teorja celowości", w której zwalcza książkę ks. M. Morawskiego „Celowość w naturze" i dowieść usiłuje, że celowa dążność jaką w przyrodzie upatrujemy, jest tylko iluzją. — Otóż w marcowym numerze *Przeglądu powszechnego* znajdujemy obszerną i ciętą odprawę daną p. Mahrburgowi przez autora „Celowości w naturze". Ksiądz Morawski zwalcza punkt za punktem wywody p. Mahrburga, zarzuca mu różne sprzeczności i wymijania głównych celowości dowodów.

W tej krótkiej wzmiance nie chcemy wchodzić w merytoryczną rzeczy ocenę, ale w każdym razie ta naukowa polemika w kwestji tak doniosłej zainteresować powinna umysły niepobieżne na filozoficzne zagadnienia.

*** Przegląd sądowy** i administracyjny zeszyt trzeci zawiera:

Z powodu uchwały Sejmu, zmieniającej ustawę o zniesieniu prawa propinacji, przez prof. dra J. Kleczyńskiego. — Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech, przez prof. dra Edmunda Krzymuskiego. — O potrzebie noweli do § 77 i poz. tar. 101 ustawy o należytościach, przez dra Aleks. Małaczyńskiego. — Praktyka cywilnosądowa. — Praktyka karnosądowa: Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego. — Praktyka administracyjna: Zasady orzeczeń trybunału administracyjnego, przez dra Aleksandra Małaczyńskiego. — Zapiski literackie: Ustawa o postępowaniu karnem z 23 maja 1873 (Tekst ustawy wraz z ustawami i rozporządzeniami, objaśniona przez prof. dra Józefa Rosenblatta. Kraków 1887 (przez prof. dra Edmunda Krzymuskiego). — Prawo prywatne austrjackie, przez Ernesta Tilla, dra praw, profesora uniwersytetu lwowskiego i adwokata krajowego. Tom II. Zeszyt pierwszy. Prawo rzeczowe. We Lwowie 1888 (przez prof. dra Maurycego Fiericha — W sprawie pomnożenia sił sądowych (memorjał lwowskiej Izby adwokatów). — Kronika. Drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich. Międzynarodowe stowarzyszenie dla uprawy prawa kryminalnego. Ze stowarzyszeń. — Wiadomości urzędowe. — Ogłoszenia urzędowe.

Rozmaitości.

— Rewizja w biurach ligi patrjotycznej. W dniu 28 lutego, w skutek znanego manifestu ligi patrjotycznej w sprawie Aszynowa, przed biurem jej, przy ul. Giełdy, zjawił się komisarz policji Clément, a wraz z nim sędzia śledczy Athalin i inni urzędnicy sądowi i policyjni.

— Czy to jest rzeczywiście biuro ligi? — spytał Clément; otrzymawszy zaś odpowiedź potwierdzającą, wszedł do lokalu ligi, a tymczasem policjanci obstawili wszelkie wyjścia. Do biura wpuszczano tylko członków komitetu ligi.

Naprzód przetrząśnięto lokal redakcji organu ligi „Drapeau". Zaledwie jednak rozpoczęto rewizję, kiedy do biura wpadł Déroulède, wołając głośno:

— Protestuję przeciwko wdzieraniu się tutaj, chociaż prawomocy popierać się nie mogę.

W tej chwili zaalarmowano do gmachu Izby deputowanych, wzywając deputowanego Laguerre'a, który też natychmiast przybył.

Kiedy komisja weszła do biura dyrektora ligi, Athalin spytał Déroulède'a.

— Masz pan klucze od szaf?

— Nie.

— Każę sprowadzić ślusarza.

— To haniebne, protestuję przeciwko włamywaniu się do szaf — woła Déroulède.

— Proszę sprowadzić ślusarza, rozkazuje Athalin jednemu z policjantów.

Laguerre zbliża się w tej chwili do Athalina ze słowy:

— Proszę zapisać do protokołu, że ponieważ ściganą są Déroulède i sekretarz Richard, słuszna jest, abym i ja był również ściganym. Zapytam zresztą o to z trybuny ministra sprawiedliwości.

— Uczyń pan to — odparł Athalin.

Do przybyłego w tej chwili ślusarza, powiedział Déroulède:

— Wiedz pan, że popełniasz czyn zły. Masz otworzyć szafę jak złodziej.

Ślusarz odpowiedział na to:

— To już rzecz tych panów. Ja działam z ich polecenia.

Ślusarz szafę otworzył — szafa była pustą.

Członkowie ligi wybuchają na to pustym śmiechem, podczas gdy komisarz policji zgrzyta zębami.

Komisarz policji, Monguin, oświadczył następnie Déroulèdowi, że na mocy rozporządzenia prefekta policji, dalsze posiedzenia ligi są wzbronione, gdyż liga była stowarzyszeniem tylko tolerowanem, a mimo to zajmowała się polityką.

Do biura przybyli jeszcze deputowani Laisant, Turquet, Borie i Vergoin z oświadczeniem, że i oni byliby podpisali list Déroulède, gdyby im był do podpisu przedstawionym. Trzeci pokój, w którym pracowali urzędnicy ligi, opieczętowano papiery i zabrano.

Na ulicy zebrał się znaczny tłum ciekawych i członków ligi. Wieczorem odbył się w „Grand Hotel" bankiet na którym Déroulèda i Boulangera witano z zapałem.

Nazajutrz w piątek, dnia 1 b. m., miała się odbyć ponowna rewizja w lokalu redakcji pisma *Drapeau*. Déroulède przybył więc tam z sekretarzem swoim Richardem. W półgodziny później zjawili się także komisarze policji Duloc i Clément, zdjęli pieczęcie i rozpoczęli rewizję.

Zażądali od Déroulède'a wydania klucza do żelaznej kasy ogniotrwałej.

Déroulède odpowiedział:

— Róbcie panowie co wam się podoba, ale ja protestuję i nie przyczynię się niczem do ułatwienia panom tego czynu bezprawnego.

Przywołano znów ślusarza. Déroulède z kodeksem w ręku oświadcza, że ślusarz nie ma prawa otwierać kasy. Komisarz policji nie zważa już jednak na jego słowa, lecz każe otwierać. Kasjer Feliks zanosi protest przeciwko zabieraniu jego prywatnych papierów, znajdujących się w kasie.

— Pozwól pan — odpowiada Déroulède. — Wczoraj mieliśmy do czynienia z czigodnymi urzędnikami sądowymi, ale dziś?..

— Nie słyszałem, coś pan powiedział — mówi na to Clément — proszę powtórzyć to słowo.

— Nie mówiłem na to, abyś pan słyszał.

— Pan jesteś niegrzecznym.

— Pan nim jesteś!

— Powtórz pan to raz jeszcze, a każę pana aresztować — zawołał komisarz, a Déroulède odparł:

— Powtarzam to.

Nastąpiła chwila milczenia, komisarz zżymał się, nie wydał jednak polecenia, którem groził. Naraz usłyszano pukanie do drzwi, chciano je otworzyć, lecz komisarz zabronił. Drzwi otwarto jednak przemocą z zewnątrz Wszedł przez nie deputowany Laguerre, wołając głośno, że i on podpisał manifest ligi w sprawie wyprawy Aszynowa, że jest generalnym delegatem ligi, ma zatem prawo być obecnym przy rewizji w biurze tejże. Za nim wszedł Millevoye, który otworzył drzwi również przemocą.

Ślusarz pracował długo około kasy żelaznej, nie mógł jej jednak otworzyć — musiano więc posłać po robotnika do tej fabryki, w której kasa była zrobioną. Laguerre chciał by wpisano protest jego do protokołu lecz komisarz odesłał go z tem żądaniem do sędziego śledczego.

Odtąd biura ligi zostały dla jej członków zamknięte. Z tego powodu wydawca dziennika *France* ofiarował Déroulèdowi na zgromadzenia lokal redakcji swego dziennika. Déroulède, dziękując za tę uprzejmość, odpowiedział że pewnym jest, iż biura ligi nie będą zamknięte.

France donosi, że do zwolenników ligi należą jenerał Lecomte, deputowani Mézières i Faure, wysoki urzędnik departamentu poczt Fribourg, radzca sądu Barbaroux, dyrektor w ministerstwie oświaty Buisson, dyrektor „Komedji francuskiej" Claretie, poeta Bornier i inni.

Rzecz naturalna, że dzienniki paryskie przepełnione są artykułami o rewizji w lokalu ligi i różnemi szczegółami.

Podajemy tu kilka z nich.

Minister sprawiedliwości Constans powiedział do jednego ze sprawozdawców dziennikarskich:

„Sprawa ligi podobną jest do głośnej swojego czasu sprawy dziennika *La Révanche*. Jak ściganym był sądownie dyrektor owego dziennika, tak obecnie ścigamy członków ligi. Liga nie jest wcale uznaną. Śledztwo już rozpoczęto, od niego zależeć będzie, komu wytoczony ma być proces. O aresztowaniach nie ma na razie ani mowy, te zależeć będą od sędziego śledczego."

Dzienniki donoszą, że Déroulède miał powiedzieć do kogoś, że kilku urzędników, należących do ligi, otrzyma dymisję; jestto jednakże kwestją tylko kilku miesięcy, wkrótce bowiem ster władzy obejmie Boulanger, a ten udzieli im awansu

Co do rezultatów rewizji Déroulède miał powiedzieć do jednego z deputowanych: „Chciano mnie przesłuchiwać, ale odmówiłem odpowiedzi. Zabrano przy rewizji prawie tyle co nic, bo tylko kilka rejestrów i spisów. Oddawna już spodziewałem się rewizji i dlategoto ukryłem papiery w miejscu bezpiecznem, skąd ich nikt nie wydobędzie. Skonfiskowano tylko kilka drobnych dokumentów, które mi potrzebne były do pracy. Temi papierami będą mogli napędzić strachy kilku tchórzom. To wszystko. Odmówiłem podpisywania czegokolwiek. Z zakazem zgromadzeń rząd spóźnił się nieco. Od siedmiu lat liga istnieje, popierana przez ludzi stojących nawet u steru rządów Miała zawsze urzędowe miejsce na wszystkich obchodach uroczystych. Pomiędzy jej zwolennikami znajdują się także dawni ministrowie, jak Raynal, Waldeck-Rousseau itd."

Jak już donosiliśmy, liga patrjotyczna istniała nie na mocy pozwolenia rządowego, lecz tylko na mocy rozporządzenia prefekta policji, który też każdej chwili miał prawo zabronić jej zgromadzania się. Liga zatem nie została rozwiązaną, gdyż nie była Towarzystwem przez rząd zatwierdzonem

Śledztwo przeciwko lidze wytoczono na podstawi §§ 29 i 84 francuskiego kodeksu karnego.

§ 29 opiewa: „Bez zezwolenia rządu nie może być utworzonem żadne Towarzystwo składające się z więcej jak 20 osób w celu zgromadzania się codziennie lub w pewnych z góry oznaczonych dniach dla zajmowania się sprawami religijnemi, politycznemi, literackiemi lub innemi. Władze mają prawo nałożyć na Towarzystwo warunki, pod jakiemi istnieć może. Do liczby owych osób nie należą te, które mieszkają w miejscu odbywania zgromadzeń."

A § 84 opiewa: „Kto za pomocą wrogich przez rząd nieuznawanych czynności wystawia państwo na niebezpieczeństwo wypowiedzenia wojny, karany będzie wygnaniem, a jeżeliby wojna istotnie wypowiedzianą została, deportacją."

Część ekonomiczna.

= Koleje austro-węgierskie pomyślnie rozpoczęły rok bieżący. W styczniu t. r. zwiększył się tak ruch osobowy jak towarowy a dochód ogólny wzrósł w porównaniu z styczniem 1888 o 1,419.101 zł., — a przeciętnie na kilometrze o 22 zł.

Ogółem przewieziono 4,042.000 podróżnych (+110.877) i 6,394.000 tonn towarów (+934 362), dochód brutto uczynił 20,717.000 zł., a dochód z kilometra 817 zł.

Zwiększenie to ruchu i dochodów zawdzięczają koleje częściowo przyrostowi linji kolejowej, bowiem długość jej wzrosła o 1085 kilometrów.

Co do wysokości dochodu kilometrowego przedstawiały się koleje galicyjskie następnie:

I węg.-galic. kolej	337 zł.	+ 1 80 zł.
Kolej Albrechta	453 „	+ 40·20 „
Dolina—Wygoda	313 „	+ 56 50 „
Kraków—Lwów	1404 „	+ 2·30 „
Lwów—Brody—Wołoczyska	519 „	+ 33 10 „
Dębica—Nadbrzezie	52 „	— 25 70 „
Jarosław—Sokal	140 „	— 4 10 „
Lwów—Czerniowce	611 „	+ 17 10 „
Czerniowce—Suczawa	409 „	+ 52·00 „
Kołomyja - Słoboda	184 „	— 27 80 „
Lwów—Bełżec	107 „	+ 62·10 „

Przeciętny dochód z kilometra na kolejach powyższych wynosił 411 73 zł., a powyżej tego przeciętnego dochodu stały tylko koleje:

Albrechta,
Kraków—Lwów,
Lwów—Brody—Wołoczyska
Lwów—Czerniowce,

zaś wszystkie inne nie dosięgały tej przeciętnej cyfry dochodu.

Długość sieci kolejowej Galicji wynosiła łącznie 1672 kilom., a to:

I węg.-galic. kolei	147 klm.
Albrechta	183 „
Lwów—Kraków	352 „
Lwów—Brody—Wołoczyska	250 „
Dębica—Nadbrzezie	107 „
Jarosław—Sokal	147 „
Lwów—Czerniowce	266 „
Czerniowce - Suczawa	90 „
Kołomyja - Słoboda	33 „
Lwów—Bełżec	89 „
Wygoda—Dolica	8 „

Wiedeń 7 marca.

Nie uspokoiła się dotąd panika w Paryżu. Nie zmniejszyły się tłumy, tłoczących się do kas „Comptoir d'Escompte." Onegdaj wycofano wkładek w sumie 74 mil. franków, wczoraj biura banku były w formalnem oblężeniu. W obliczu tej paniki nie byłyby starczyły własne fundusze tej potężnej, wszechświatowej instytucji. Nie byłyby wystarczyły, bo w ciągu trzech dni z wkładek i depozytów banku wynoszących 175 mil. franków wycofano nagle, bez wypowiedzenia 144 miljonów.

Bankructwu potężnego „Comptoir d'Escompte" zapobiegła tylko solidarna pomoc wszystkich banków i bankierów paryskich i energia rządu, który kierował tą akcją sanacyjną. Zaledwie wybuchła panika oddano do rozporządzenia „Comptoir d'Escompte" olbrzymie sumy, bo sam „Banque de Paris" zaliczył mu 100 mil. franków. Mimo tego i pomimo, że „Comptoir d'Escompte" ani na chwilę nie wstrzymał swoich wypłat, lecz przeciwnie zwiększywszy ilość swoich kas wypłacał wszystkie wkładki bez wszelkiego wypowiedzenia, popłoch nie uciszył się na giełdzie paryskiej, kursa spadały szybko i gwałtownie, a akcje „Comptoir d'Escompte", notowane przed tygodniem po 1100, wczoraj stały na 370 franków.

Popłoch ten udzielił się giełdzie londyńskiej, a tameczne kursa obok mdłych kursów paryskich źle usposobiły poranną giełdę piątkową. I u nas więc poczęły kursa spadać, lecz spadek nie był gwałtownym ani znacznym. Zresztą przeciw temu spadkowi oddziaływały pomyślnie zakupna przez grupę rotszyldowską robione i im to zawdzięcza nasza giełda, że dzień piątkowy zamknięto nieznaczną jeno zniżką w całym materjale.

Dziś otwierano czynności z otuchą, iż zażegnaną już jest panika paryska. Usposobienie więc wypogadzało się, tendencja zwyżkowa brała górę i repryza rozpoczynała się. Wnet jednak cofnęły się znów kursa na wczorajszy poziom, bo z Paryża doniesiono, iż znów o 100 franków cofnęły się dziś akcje *Comptoir d'Escompte*, a Berlin, który dotąd z obojętną miną przypatrywał się panice paryskiej i jakby lekceważąc ją grał na zwyżkę papierów rosyjskich, dziś nagle poczuł wyrzuty sumienia nad nieszczęściem francuskiej koleżanki i wyrażał swoje współubolewanie w obniżce.

Skończono więc dzień dzisiejszy bez strat, ale i bez zysków, prawie na poziomie wczorajszych notowań, a renty nawet, mimo belgradzkich wypadków, mogą się pochlubić pięknemi nadwyżkami.

Oto notowania z wczoraj i dzisiaj przy zamknięciu giełdy:

kredyt austr.	302·—	302·75
„ węg.	308·50	308·75
anglob.	129 50	129 60
uniony	231·—	232·75
bankv.	108 —	107 90
laenderb.	225·—	225 20
ludwiki	204·75	205·—
czerniowieckie	230 50	230 25
renta pap. wsp.	83 10	83·15
„ srebrna	83·75	83 90
austr. złota	111 55	111·60
5% austr.	99·15	99 75
węg. złota	101·50	101·65
5% węg.	93 95	94·10
Ruble	1 28—1·29.	

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 11 marca (pryw.) Nadeszły tu właśnie *Avenir du Tonkin* donosi: „Od ośmiu miesięcy ogarnia powszechne powstanie cały lewy brzeg Czerwonej rzeki aż do granic Chin. Widocznym jest ogólny plan działania, już to nie jest odosobniona partyzantka. Bandy gnieżdżą się w górach, które chińską granicę okrążają, tamtędy też idą transporta broni i żywności.

Paryż 11 marca (pryw.) Do kongresu pokoju, który ma się odbyć podczas wystawy, przywiązują pewne znaczenie, mianowicie w kierunku zbliżenia parlamentów angielskiego i francuskiego. W komitecie zasiada pięciu deputowanych angielskich, a z francuskich minister Yves Guyot i Juljusz Simon.

Kongres emancypacyjny kobiecy nie należy do programu wystawy, odbędzie się osobno. Bardzo liczny udział zapowiedziano z Anglji i z Ameryki. Żona ministra Yves Guyota podpisuje zaproszenia.

Bataille oznajmia, że właściwe archiwum Ligi patrjotycznej musi być chyba w niemieckiej ambasadzie, gdyż policja nigdzie go znaleźć nie może.

Belgrad 11 marca (pryw.) Dla ocenienia abdykacji należy stwierdzić, że Milan od kilku miesięcy cierpi na ostre rozdrażnienie nerwowe wywołane całym sposobem życia i wypadkami. Stan jego bardzo się pogorszył pod wrażeniem katastrofy Mayerlińskiej. Lubo wygląda dobrze, lecz podlegał gwałtownym paroksyzmom, po których następowała zupełna moralna i umysłowa prostracja. Przejmowały go nieokreślone obawy, przeczucia, dręczyła bezsenność. Oświadczył, że gdyby dłużej pozostał na tronie utraciłby albo rozum, albo życie, a gdyby nastąpiła nagła katastrofa, byłaby sytuacja nierównie trudniejszą i groźniejszą, niż jeżeli sam, spokojnie całą zmianę tronu przygotuje i przeprowadzi Gdyby ostatnie wybory były przyniosły większość osobiście królowi przychylną, byłby Milan jeszcze wytrwał, lecz w obec koniecznej zmiany systemu na wewnątrz nie czuł się na siłach. Lubo radykalni przyjdą teraz do steru, przecież nie zdał Milan w ich ręce losów kraju, lecz regentom, a ci dają rękojmię, że zajmą stanowisko korony, t. j. nad partjami. Sumienie zatem pozwalało mu ustąpić, skoro bezwarunkowo sam już walczyć nie mógł. Jeżeli Milan przyjdzie do zdrowia, to jako ojciec króla i pierwszy jenerał zapewne jeszcze rolę dalszą w historji Serbji odegra — jeżeli prywatnemi stosunkami, małżeństwem nie uczyni się niemożliwym.

Londyn 11 marca (pryw). Ogłoszono urzędownie: Emin basza pobił Mahdzitów pod Sobatem, zdobył trzy parowce, Mahdyści rozprószeni.

Konstantynopol 11 marca (pryw). Przybyło tu kilkunastu oficerów bułgarskich, którzy towarzyszyli Cankonowi do Rosji; udają się oni do Adrjanopola.

Sofja 11 marca (pryw). Zakaz ks. Bismarka (emitowania pożyczki bułgarskiej w Niemczech) obejmuje i pożyczkę miejską, gmina pożycza od banku narodowego miljon franków na $7^3/_4$%.

Berlin 11 marca (pryw) W ostatnich 18 latach wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych Ameryki dwa miljony Niemców. Fakt ten jest przedmiotem obrad Rady związkowej.

Sofja 11 marca (pryw.) Adres Radosławowa i 58 towarzyszy do księcia zawiera następujący ustęp: „Pokładając w Waszej Wysokości całą naszę nadzieję doprowadzenia do szczęśliwego końca świętej sprawy bułgarskiej, nie możemy zaniedbać powiadomienia Waszej Wysokości, że stan w jakim się znajdują obywatele Bułgarji, jest bardzo pożałowania godny w skutek znieważania ustaw i antikonstytucyjnego zachowania się teraźniejszego gabinetu, który od dawna już zaufanie kraju utracił."

Z kilku miast nadeszły do księcia podobne depesze.

Wiedeń 9 marca. Posiedzenie Izby posłów Na porządku dziennym: „fundusz dyspozycyjny." Przeciw niemu przemawia pos. Pichler. Zarzucał gabinetowi, że potrafił w ciągu dziesięciu lat cofnąć Austrję w jej rozwoju o cały wiek wstecz. Rząd — zdaniem mówcy — rozdmuchał walki narodowościowe w odwiecznej sadybie Niemców stworzył państwo słowiańskie. Wynaradawianie krain niemieckich postępuje szalonym krokiem, tak, iż położywszy się spać w mieście niemieckiem, wstaje się nazajutrz w gnieździe i wielojęzycznem.

Mówca zarzuca prawicy, iż tylko dla tego popiera rząd, bo wyzyskuje jego pomoc dla własnych celów. Każde poparcie rządowych projektów poprzedzają targi o wysokość wynadgrodzenia. Rządzi się obecnie ustawami wyjątkowemi, lecz nie wydano dotąd najpotrzebniejszych przeciw tym, którzy trudnią się rozdrabnianiem państwa. Na sztandarze swoim wypisała prawica słowo: „Reakcja," bo zawarła sojusz z klerykałami.

Poseł Zucker stawał w obronie rządu. Rzekł, że usunięcie waśni narodowościowej wyjść musi od samych ludów, a nie od rządu. Skargi Niemców są łzami krokodylem; pod pozorem równouprawnienia żądają oni germanizacji całej Austrji. Naród czeski wierzy głęboko w swoje prawa i ceni swoje przywileje, lecz poczuwa się do obowiązku w obec państwa i dla tego to posłowie czescy będą głosować za funduszem dyspozycyjnym. Taaffe kwestję uchwalenia funduszu nie uważała za kwestję zaufania. Ministerstwo ma najlepszą wolę i z najlepszą wiedzą dąży do zażegnania waśni między ludami Austrji. Wbrew usiłowaniom tych, którzy przeciw temu pracują, usiłowania gabinetu odniosą pomyślny skutek.

Niemcy nie mają wyłącznego monopolu na patrjotyzm i nie oni wyłącznie i jedynie mogą się nazywać Austrjakami, bo krew innych szczepów przelewana w obronie Austrji tyleż warta, co i niemiecka. W chwili niebezpieczeństwa żadna narodowość nie poskąpi swojej krwi w obronie Austrji.

Po przemówieniach Zallingera i Schauppa przeciw funduszowi, w głosowaniu przyjęto fundusz dyspozycyjny 138 głosami przeciw 129 gł. Głosowano imiennie.

Wiedeń 11 marca. Izba posłów przyjęła w rozprawie szczegółowej nad budżetem rozdział: „Rada ministrów". Przy tytule „Dzienniki urzędowe" wniósł Roser rezolucję z żądaniem zniesienia stempla dziennikarskiego.

Nowo wybrany poseł Tomisław Rozwadowski złożył przyrzeczenie poselskie.

Wiedeń 11 marca. Na zebraniu znaczniejszych obywateli ze wszystkich dzielnic Wiednia uchwalono po przemówieniach licznych mówców, a między innymi wiceprezydenta Izby posłów Chlumeckiego i rektora uniwersytetu Süssa, rezolucję tej treści, że działalność antisemickiego stronnictwa szkodzi niemieckiemu charakterowi Wiednia, zagraża jego politycznemu stanowisku jako stolicy państwa, uwłacza stosunkom zarobkowania i nie dopuszcza do swobodnego traktowania spraw gminnych. Rezolucja ta wzywa wyborców Wiednia do zgodnego postępowania podczas wyborów gminnych.

Bern 11 marca. Ponieważ namiestnik rządowy w Lugano żądaniu pułkownika Borela nie chciał uczynić zadość i wypuścić na wolność niesłusznie aresztowanych radykałów, przeto wczoraj wysłana została połowa zurichskiego bataljonu do Lugano z poleceniem, aby przemocą obsadziła prefekturę policji i więźniów uwolniła. Wskutek tej groźby wypuszczono aresztowanych na wolność.

Sofja 11 marca. Organ rządowy *Svoboda*, omawiając abdykację Milana, powiada: „Spodziewamy się, że Serbowie potrafią trzymać się dewizy: „Serbja dla Serbów", co jest niezbędnem nietylko w interesie wszystkich patrjotów serbskich, ale także wszystkich państw bałkańskich, których los jest ten sam."

Wspominając o audjencji Cankowa u cara powiada dziennik ten, że okólnik Cankowa wykazuje tylko bezsilność rosyjskiej polityki.

Paryż 11 marca. Według *Journal de Paris* rząd będzie ścigał daleko więcej osób w sprawie ligi patrjotów, aniżeli pierwotnie sądzono. Obiegają pogłoski, że nawet przewodniczący ligi i pierwsi organizatorowie sekcyj prowincjonalnych ulegną ściganiu.

Zadar 11 marca. Wczoraj z rana przybył tu arcyks. Wilhelm, słuchał cichej mszy św., odbył inspekcję artylerji i składów wojskowych, a następnie odwiedził namiestnika.

Arcyksiążę udał się dalej w podróż do Cattaro.

Londyn 11 marca. *Doniesienie Reutera* z Kalkuty opiewa, że znaleziono tam listy byłego prezydenta ministrów, wykrywające machinacje Maharaji przeciw rządowi angielskiemu w Indjach. Maharajah zamierzał mianowicie otruć angielskiego rezydenta. Wskutek tego odkrycia postanowił Maharajah abdykować.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 marca 1889.

Hotel Żorża: A. hrabia Starzeński z Dąbrówki. J. Jabner z Przemyślan. T. Ochocki z Hayworówki. M hr. Borkowski z Mielnicy. O. Orłowski z Połowiec. J. Maniewski z Cześnik. K. Zimmermann z Wiednia. R. Wojciechowski z Dąbrówki.

Z zbożowych targów.

11 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7 15	6 80—7.05	6 20 —7.—	6·85—7.40
Żyto	5.15—5 40	5 ——5.3[illegible]	5.——5 20	4.70—5.15
Jęczmień	5 50—6 75	5 50—6 50	5.20—6 50	5.——6 75
Owies	[illegible].40—6.25	5 25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6 — 10 —	6.— 10 —	4.40 9.—
Wyka	5.50 6 2[illegible]	5 80 6 —	5.20—6 —	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 6[illegible]	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—	—	—	—
Konicz. czer.	[illegible]0 —65 —	50 - 64 —	50 —.63 —	55.—48.—
Konicz. biała	[illegible]0 -- 60.—	50 -- 60 —	48.—59 —	31.—85 -
Konicz. szwed	60 -- 75	—.—	—.—	—.— 20 80

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 11 marca 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k.	204	—	207	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a.	229	50	233	—
Banku hip. galic. 200 zł w a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł w. a	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	10	101	10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred galic. 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	93	25	94	50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	97	80	98	80
„ „ „ 4% „ „ „	92	25	93	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	105	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	95	10	96	—
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6 Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70—	
Półimperjał rosyjski	9.86		9.96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	$1·27^1/_2$		$1·29^1/_2$	
100 marek niemieckich	59 25		60·25	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	299·75	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	59 25	Wiedeńskie losy kom.	144·50
Kredyty węg.	306 25	Akcje tyton.	109·75
Anglobanki	127·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	228·25	Elbethale	202·25
Ludwiki	204 —	Länderbanki	220·25
Nordbahny	252 50	Renta zł. węg.	101·20
Lombardy	100 25	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	93 80
Staatsbahny	245 75	Ruble	1·28.75
Czerniowieckie	226 50		

Usposobienie lepsze.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

46)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Ja sam pana zaprowadzę do kapitana, — odpowiedział sierżant.

I poszedł przodem ku blokhauzowi a przeprowadziwszy gościa przez obszerną izbę, w której ustawioną była broń w kozły i która zastępowała tu kordegardę oraz wspólną salę kompanji, wprowadził go następnie do małego pokoiku niskiego i ciemnego gdzie Marceli zmęczony bezsenną nocą i upałem spał na obozowem łożu.

Otwierające się drzwi zbudziły młodego oficera.

Przez parę sekund przecierał on sobie oczy, zadając sobie pytanie czy się zbudził, czy nie śni jeszcze; potem zerwał się z okrzykiem szczerej radości:

— Jerzy!! jak to? to ty?... Ty tutaj! Czy ja nie śnię?...

— Nie, mój kochany, nie śnisz ani trochę! to ja, to ja najrzeczywiściej i ja szczęśliwy nad wyraz z tego, że cię widzieć mogę! — odpowiedział Jerzy Herbert ściskając Marcelego w swych objęciach z żywą radością. — Spodziewam się,— dodał po chwili, — że będziesz mi wdzięcznym za moje odwiedziny... bo przybywam z dość daleka po to jedynie tylko...

— A, ty to wiesz dobrze, że jeśli nie wyrażam ci mej radości jakby należało, to dla tego wyłącznie, że zdziwienie i wzruszenie odejmują mi władzę...

— Będziesz miał czas przyjść do siebie, mój drogi chłopcze, bo ja cię nie tak prędko opuszczę...

— Więc rzeczywiście przepędzisz tu czas jakiś ze mną? To coś tak uroczego, że ani śmiem się spodziewać..

— Źle robisz w takim razie... Ja ci poświęcę bowiem miesiąc cały... a może i więcej, jeśli mnie zechcesz tu zatrzymać...

Marceli w miejsce odpowiedzi uścisnął tylko gorąco dłoń przyjaciela.

— Kiedyż przybyłeś do Algieru? — spytał następnie.

— Wczoraj. Wysiadłem na ląd o dziesiątej wieczorem...

— Jakżeś ty odkrył, że ja tu jestem?

— Udałem się do biura sztabu. Odesłano mnie natychmiast tu do ciebie, radząc mi wszakże, abym zaczekał i udał się dopiero tu pod protekcją oddziału, który miał być wysłany z Algieru do Sidi-Ferruch dla konwojowania transportu żywności. W innym razie, jak dodawano, beduini najniezawodniej utną mi głowę gdzie w drodze Na pytanie moje co do czasu, w którym ów konwój w drogę wyruszy, poczęto coś mówić o jakichś pięciu czy sześciu dniach. To mi było za długo! Wolałem narazić się na wielce prawdopodobne niebezpieczeństwo, a zobaczyć cię o jakie kilka dni wcześniej... Tego rana przeto kupiłem konia, postarałem się nie bez trudności wprawdzie o dwóch żydów, którzy mi mocno wyglądają na łotrów, ale którzy znają wybornie okolice; włożyłem do olster dobre pistolety; wyjechałem i jak widzisz, dobiłem do portu nie spotkawszy ani kawałka beduina, co dowodzi raz jeden więcej niezaprzeczonej prawdy w słowach klasyka: *Audaces fortuna juvat!*

— A jednak, mój kochany, — odparł Marceli, — wystawiałeś się z niewybaczoną nieostrożnością na niebezpieczeństwo wielce realne, wielce prawdopodobne i to takie, że drżę o ciebie na samą myśl o tem!...

— Jakto, czyż beduini tak mordują!

— Codziennie kilku naszych żołnierzy, którzy zapuścili się zbyt daleko, znajdują zabitych lub rozstrzelanych. Beduini i Kabyle ucinają im głowy i zabierają z sobą, nie robiąc sobie nawet ambarasu wrzucenia ciał w krzaki lub zarośla... Dzicy ci i nieubłagani wrogowie krążą dniem i nocą dokoła naszych przednich straży, używając na wzór twej klasycznej cytacji: *Quaerens leo quem devoret!* Tylko że to nie do lwa należałoby ich porównać!... raczej chyba do tygrysa, do jaguara, do pantery!...

— A! mój kochany chłopcze, Algier jest zdobyty, ale bynajmniej nie jest ujarzmionym!... I kto wie kiedy nim będzie?

— Czyż jesteś zniechęconym?

— Nie, bez wątpienia... ale drżę, myśląc o długim chrzcie krwi którą zlać trzeba będzie ziemię afrykańską! Gdyby to moja tylko krew miała popłynąć, wierzaj mi, nie drżałbym..

— Jednakże wierzysz w przyszłość tej zdobyczy?

— Z pewnością! Trzeba by było być bezrozumnym, aby wątpić o tej przyszłości! Tylko, że zanim Algier będzie ujarzmionym całkowicie, upłynie czasu niemało i niemało kości naszych dzielnych żołnierzy bielić będzie na ziemi, użyźnionej krwią ich! Daruj mi, że cię witam temi złowieszczemi słowy, mój drogi Jerzy, ta myśl, żeś się narażał na takie niebezpieczeństwo straszne napędziła mi do głowy wszystkie te czarne poglądy... A teraz starać się będę o ile w mojej możności spełnić obowiązki gościnności, którą pragnąłbym uczynić ci przyjemną. Musisz być zmęczony podróżą i gorącem...

— Podróżą, nie; gorącem, tak..

— Pić ci się chce, nieprawdaż?

— Tak jakbym od dwóch tygodni nie miał kropli żadnego napoju w ustach... natomiast połknąłem kurzu niemało... kurzu bez liku.

— Nie mogę ci wcześniej przyrzekać chłodu jak za dobrą dopiero godzinę, kiedy mgła morska nastanie... Ale napić się możesz natychmiast...

Marceli w wielką czarę polewaną glinianą o arabskich rysunkach wlał nieco cytrynowego soku, wrzucił cukru, a następnie napełnił tę czarę wodą przechowywaną w dużem naczyniu z gliny porowatej wielce podobnem z kształtu do naczyń maurytańskich i lemoniadę tę podał Jerzemu, który ją wypił chciwie.

— No i cóż o niej mówisz? — spytał Marceli z uśmiechem.

— Przewyborna i niemal mrożona! — odparł Prowansalczyk. — A! mój drogi, co to za rozkoszne wrażenie! Taki napój dla gardła spieczonego na afrykańskich piaskach; to lepsze niż sorbety samego Tortoniego. W tej chwili nie czuję już najmniejszego znużenia, to mnie orzeźwiło od stóp do głowy!

— W takim razie możemy gawędzić...

— Spodziewam się, boć nie po co innego przybyłem do Afryki...

— Naprzód proszę cię, powiedz mi cokolwiek o moim ojcu... Nie pisze do mnie... Czy dotąd jest jeszcze w Tulonie?

— Nie. Wyjechał już od miesiąca, ukończywszy poprzednio, dzięki twemu pełnomocnictwu, wszystkie sprawy sukcesji. Poodnawiał kontrakty z dzierżawcami; osadził administratora w willi Labardès... Nakoniec zrobił w twem imieniu akt kompletnego wejścia w posiadanie.. Pośród wszystkich tych zajęć i całego ich chaosu był rozpromienionym, zachwyconym widocznie... nigdym nie widział weselszej żałoby; co nie przeszkadzało mu jednak ilekroć w obecności jego wymówiono imię nieszczęśliwego stryja twego, wzdychać ciężko i przysłaniać ręką oczu, ku otarciu łez... Rękę widziałem, ale winienem wyznanie w prawdzie, łez nie widziałem nigdy.. uważam je wszakże za połknięte i jako takie tobie podaję... Człowiek to dobry zresztą i bardzo zacny ten twój ojciec; tylko, między nami mówiąc, zdaje mi się, że ten wielki majątek, którego używalność tak nagle mu przyznana, zawrócił mu trochę głowę..

— Co ty chcesz?... mój ojciec zaznał niedostatku... po dziś dzień żyć był zmuszony pośród oszczędności graniczącej niemal ze skąpstwem. Pojmuję, że w pierwszej chwili bogactwo go upaja... ale to przejdzie szybko...

— Jeśli jego upaja to ciebie pozostawia niezwykle chłodnym, drogi mój Marceli.

— A cóż mnie obchodzi mnie czym bogaty lub ubogi? Mam moję szpadę, to i wszystko co mi potrzeba...

— Czyż nie zrobisz żadnych na przyszłość planów?

— Żadnych.

— Po ukończeniu kampanji porzucisz przecież wojskową służbę?

Marceli wstrząsnął głową.

— Czy nie takie są twe zamiary? — spytał Jerzy.

— Nie, z pewnością!

— Cóż więc myślisz zrobić z sobą?

— Żołnierzem jestem, żołnierzem pozostanę... Piękna to i szlachetna karjera ten mój zawód! Dla czegóż chciałbyś, abym ją porzucił?...

— Ależ zdaje mi się, że nowa twa pozycja...

Marceli przerwał swemu przyjacielowi:

— Mój drogi Jerzy, pozwól mi powiedzieć sobie, że ci się źle zdaje... Wczoraj byłem oficerem ubogim, dziś jestem oficerem bogatym, oto cała różnica; mnie ona wydaje się bardzo małoznaczną. Jedyną ambicją moją jest służyć o ile mogę najlepiej Francji na tej ziemi, którą w drobniuchnej mej cząsteczce pomogłem jej zdobyć... Tu żyć będę uczciwie; a może i znajdę grób opromieniony chwałą... Oto życie moje, oto moja przyszłość..

— Wszystko to obmyślane jest wielce pięknie i wzniośle, — odpowiedział mu Jerzy; — mówisz równocześnie z punktu widzenia mędrca i bohatera. Zapominasz tylko o jednej rzeczy..

— Jakiej?

— Tej, że twe poglądy, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ulegną zmianie zupełnej w dniu, w którym pomyślisz o tem, co chyba więcej niż sława oręża jest rzeczywistym życia celem.

— Cóż to?

— Małżeństwo.

Marceli ściągnął brwi chmurnie i westchnął z lekka.

— Ja nie ożenię się nigdy, — odpowiedział następnie.

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.